

POLACY

WE „WZMOCNIONEJ RADZIE PAŃSTWA”

1860 roku

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POROZBIOROWYCH

PRZEZ

X. FRANCISZKA STAROWIEYSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „CZASU” W KRAKOWIE
1910

POLACY

WE „WZMOCNIONEJ RADZIE PAŃSTWA”

1860 roku

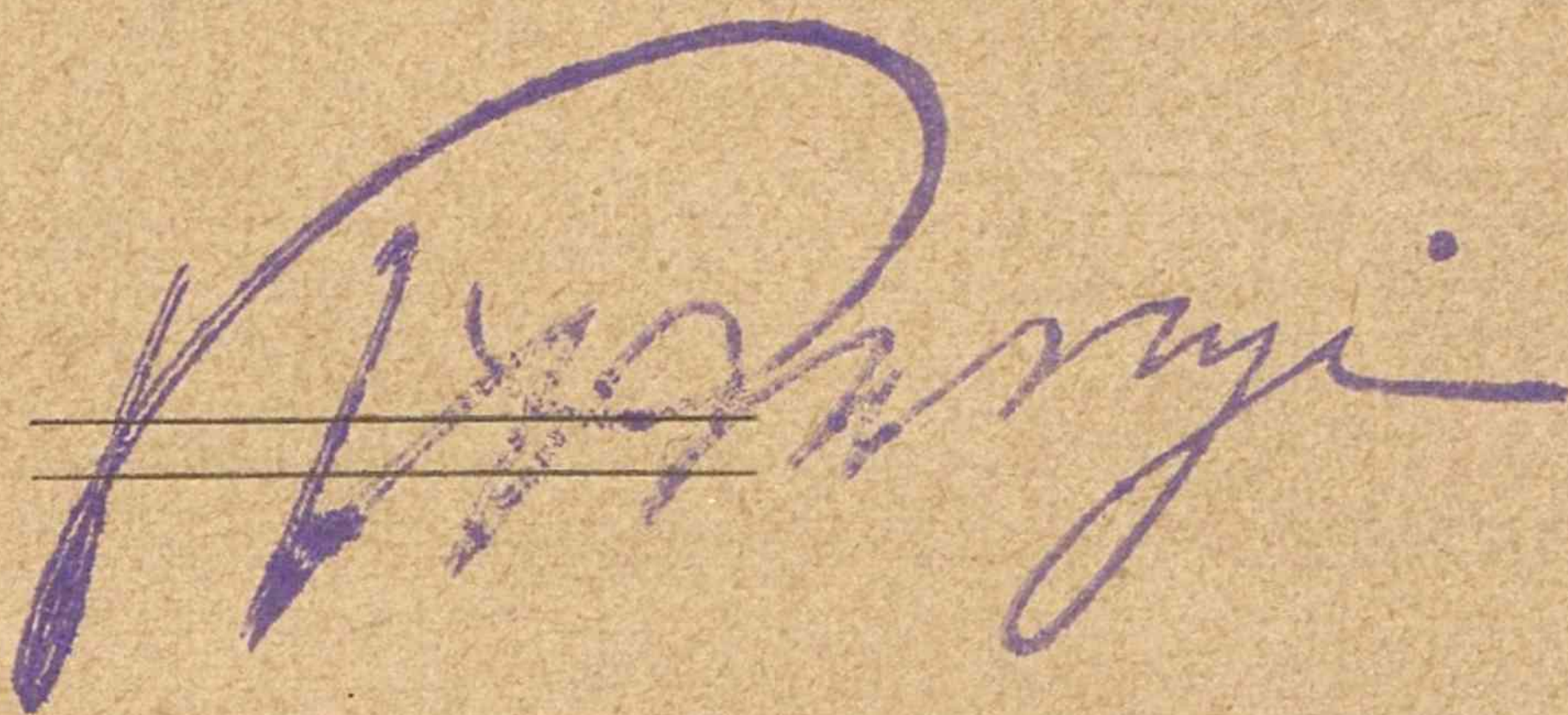
PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POROZBIOROWYCH

PRZEZ

X. FRANCISZKA STAROWIEYSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO



Prof. Uniw. Dr. Karol Koranyi

ODBITO W DRUKARNI „CZASU” W KRAKOWIE
1909.



br. 35393

ODBITKA Z „PRZEGŁĄDU POLSKIEGO”. — NAKŁADEM AUTORA.



~~42868~~

PRZEDMOWA.

Pięćdziesiąt lat temu była wojna włoska. Austria wyszła z niej zwyciężona, a ta klęska odsłoniła przed światem i przed rządem samym liczne i wielorakie powody klęski, zły stan skarbu, administracyi, po części nawet wojskowości. Otworzyły się oczy na stan wewnętrzny państwa, smutny a groźny i niebezpieczny, gdyby miał trwać, gdyby się nie znalazła rada i poprawa. W sferach rządzących poczęła się świadomość, że dalej tak iść nie może, a z nią pytanie, co robić? Czy zmiany i reformy potrzebne są tylko w różnych gałęziach spraw rządowych? czy nie okaże się, że należy zmienić same podstawy, sam system rządzenia, samo prawo publiczne?

Kto ma to pytanie rozważyć? kto rozmierzyć zakres zmian? kto ułożyć ich program? kto podjąć dzieło, jeżeli ono ma być podjętem, i wykonać je? Człowieka, dzielnego, niepospolitego człowieka, potrzeba przedewszystkiem; pierwszy lepszy, zwykły, nie podoła takiemu zadaniu. Szczęśliwy instynkt wskazał sferom rządzącym Agenora Gołuchowskiego: namiestnik Galicyi powołany został na ministra spraw wewnętrznych w jesieni 1859 r.

Jak on pojmował regeneracyę Austrii i jej przyszłą konstytucyę, to objawił o rok później, w dyplomie z października 1860 r.; ale obejmując ster rządu, miał już oczywiście w myśli świadomość potrzebnych zmian i ich zasady. Nie kwapił się, nie zaczął od ogłoszenia manifestu i zapowiedzenia konstytucyi, chciał postępować rozważnie. Zapoznać się dokładnie z różnemi elementami zamierzonego przy-

szłego ciała prawodawczego, z opiniami, dążnościami i potrzebami różnych i krajów i stronnictw w tych krajach, tą drogą dojść do oznaczenia zakresu przyszłej konstytucyi, praw i attrybucyj przyszłego parlamentu — to była czynność przygotowawcza, pierwszy krok hr. Gołuchowskiego na postanowionej drodze.

Jak go postawić? w czym znaleźć naturalny do niego wstęp i ułatwienie?

Istniała od r. 1851 tak zwana Rada państwa, która miała rządowi dawać swoje zdanie w sprawach administracyjnych, skarbowych i t. d., z głosem doradczym. Czy była kiedy o to zdanie pytana? czy je dawała? W każdym razie znaczenia nie miała. Ta instytucya nieczynna, martwa, miała teraz posłużyć za punkt wyjścia, za przejście i przygotowanie do systemu parlamentarnego.

Patentem cesarskim z marca 1860 r. powołaną została do życia tak zwana *wzmocniona Rada państwa*. Oprócz zasiadających w dawnej Radzie, mianowani byli i wezwani członkowie nowi, ze wszystkich krajów, wchodzących w skład państwa, ludzie różnych zawodów, stanowisk i opinij.

Dziś czy kto pamięta, czy wie, że była taka wzmocniona Rada państwa? Zasiadała tylko przez kilka miesięcy, a późniejsza Rada państwa ze swojemi dziejami i walkami zatarła jej wspomnienie. A jednak była ona przedmową niejako i wstępem do przyszłego parlamentarnego systemu, miała w sobie jego pierwiastki, jego charakterystyczne trwałe dążności i cechy — w zarodzie tylko, w małych rozmiarach, ale już wyraźne. Z tego względu jest ciekawa jeszcze dziś, a jako jeden epizod w historyi państwa austriackiego i w historyi Galicyi nie powinna pójść w zapomnienie.

Członkowie jej nie byli wybierani, byli mianowani przez Cesarza. Z Galicyi byli to Maurycy Kraiński, Stanisław Starowieyski i Teodor Polański, prawnik, adwokat, Rusin.

X. prałat Franciszek Starowieyski znalazł w listach swego ojca ważny i nauczający materiał do dziejów tej Rady państwa, do starań i stanowiska jej członków polskich. Na nich oparł swoje studyum, w którem opowiada w krótkości

dzieje tej instytucji, przebieg i przedmioty jej obrad, a potem warunki i trudności, z jakimi mieli do walczenia Polacy, ich zachowanie się i zabiegi.

Dobłą miał myśl, a nietylko dobrze jest, że ją wykonał, ale też i wykonał ją bardzo dobrze. Nie wielka na rozmiary, praca jest bardzo obfita w treść: przypomina, przybliża, daje poznać i usposobienia ówczesne naszego kraju, i usposobienia, dążności, zamiary, polityczne kierunki i ideały Niemców, Czechów, Węgrów, autonomistów i centralistów, pierwiastki późniejszych nietylko usiłowań lub zatargów, ale późniejszych faktów i ustaw, późniejszego dualizmu, późniejszej konstytucji Schmerlinga, późniejszych opozycji węgierskich i czeskich, słowem w zarodzie to, co w dalszym rozwoju i w zupełnej dojrzałości było historią Austrii od lat już prawie sześciudziesiąt i jest nią do dnia dzisiejszego. Oprócz tego zaś daje ta praca poznać roztropne postępowanie, polityczny zmysł, postawę godną tych, co nasz kraj w tej Radzie państwa reprezentowali, jego interesów strzegli, w jego imieniu przemawiali. Nie potrzebuje uczyć uszanowania dla tych ludzi, bo tego nie zabrakło im nigdy, ale to uszanowanie wzmacnia i rozszerza przez przypomnienie i dowody ich rozumu, taktu, znajomości spraw i publicznego ducha.

Wzmocniona Rada państwa była w kraju przyjęta bez zapалу, z niedowierzaniem. Rzecz łatwa do zrozumienia: po r. 1846, po rządach Bacha trudno było wierzyć, iżby z Wiednia mogło przyjść co dobrego, wszystko było podejrzane. Stanisław Starowieyski odbierał nietylko w listach bezimien-nych, ale w listach najbliższych przyjaciół i krewnych wyrazy zdziwienia, że to miejsce przyjął, nieledwie wyrzutu, że przyjął. Ale pomimo niedowierzania było jednak uczucie, że chwila jest ważna, że ta „wzmocniona Rada państwa“ może być zapowiedzią i początkiem jakiegoś zwrotu — a więc, że kraj nie powinien takiej chwili milczkiem przepuścić, powinien się odezwać, powiedzieć, co myśli o swoim położeniu, o swoich jeżeli nie prawach, to choćby tylko potrzebach.

Stąd adres „do Panów Starowieyskiego, Krańskiego i Polańskiego“, ułożony w Krakowie w maju 1860 r. Niżej

podpisany, wtedy jeszcze uczeń Uniwersytetu, wezwany był z innymi do Henryka Wodzickiego dla przepisywania tego aktu. Około dużego stołu siedziało nas może kilkunastu, każdy ze swoim arkuszem papieru: Wodzicki dyktował, adres odrazu w kilkunastu egzemplarzach napisany, rozsyłał się czempredzej po powiatach i pokrywał się podpisami w samem mieście. Jak sama owa *Rada państwa* była niejako krótkim streszczeniem wielu późniejszych zapasów, tak ten adres jest już w mniejszych rozmiarach wyrazem i streszczeniem tych zasad, tych dążeń, których kraj miał się trzymać, zapowiedzią adresu do Cesarza z grudnia 1860 r., w dalszym ciągu polityki Sejmu i polityki delegacji polskiej w Wiedniu.

Zasiadała ta Rada państwa od 31 maja do 27 września 1860 r. Pełne posiedzenia bywały rzadkie; waga czynności w komisjach, które nazywano komitetami, a z tych najważniejszym był naturalnie budżetowy. Od dzisiejszych czasów i obyczajów różnica taka, że aż dziwna. Ci wszyscy radcy byli mianowani, byli umiarkowani w usposobieniach i w słowach, byli prócz tego dobrze wychowani, cywilizowani, z pewnością nie unosili się w dyskusji do słów namiętnych, wyzywających. Ale świat, przywykły do rządów policyjnych i absolutnych, każde niemal słowo krytyki uważał za strasznie śmiałe, zuchwałe, może niebezpieczne. Z takim wrażeniem kończył niejeden mówca swoje przemówienie, z takim słuchali go koledzy; a w dziennikach pojawiały się pogłoski, że ta zuchwała Rada państwa może być rozpuszczoną, obawy, że ten lub ów mówca może być aresztowanym. Sam Starowieyski za otwarte, choć niezawodnie umiarkowane przemówienie, usłyszał potem w cztery oczy od Arcyksięcia Rajnera, prezydenta Rady państwa, uwagę, żeby więcej trzymał na wodzy swoje wyrażenia. Musiał nawet popaść w niełaskę, bo kiedy po zamknięciu Rady wielu innych dostawało order, on nie dostał żadnego.

Ale pod tą uległością i ostrożnością tej Rady występują dość wyraźnie główne zasadnicze rysy wielu sytuacji późniejszych. Węgrzy, przez swoich uważani podówczas jeżeli nie za zdrajców, to co najmniej za złych Węgrów, stoją twardo

przy swoim węgierskiem prawie i przypominają przy każdej sposobności, że ono jest święte i nietykalne; w tem wskazówka, że do Rady państwa, zwołanej przez Schmerlinga, Węgrzy posłów wybierać nie zechcą i nie będą. Ale ci sami Węgrzy, tak stanowczy w obronie swoich praw przeciw *Szwabom* (jak nazywają), gotowi są z tymi Szwabami porozumieć się i połączyć, żeby Słowian utrzymać w zależności od jednych i drugich. To wskazówka późniejszej ugody bar. Beusta, późniejszego dualizmu. W Czechach, w Morawach przeciwieństwa między Niemcami a Czechami i Morawcami, a w tych krajach, jak w rdzennie niemieckich i w alpejskich, przeciwieństwo między autonomią krajów a centralizmem, między rzetelnem i prawdziwym pojęciem i pragnieniem wolności, a jej przeczeniem w pozorach i formułkach liberalizmu. Te dwa kierunki nie mogą jeszcze z sobą walczyć, ale są oba, oba występują wyraźnie i niebawem staną z sobą do walki. Jeden zwycięży, na krótko, w dyplomie październikowym; drugi podkopie go skrycie, zręcznie i skutecznie, i zwycięży w dymisji Gołuchowskiego, w konstytucyi z lutego 1861 r. Z jakim pożytkiem dla Austrii, to pokazują jej dzieje aż do dnia dzisiejszego.

Wyjątki z listów Stanisława Starowieyskiego doskonale zaznaczają ten stan rzeczy, a w nim trudne położenie Polaków. Dają też poznać wyraźnie ich niezależność od wszystkich wpływów rządowych czy stronnicych, ich rozum, ich pewne, stateczne postępowanie, kierowane jedynie względem na interes kraju i znajomością tego interesu. Są bardzo poważni, bardzo oględni, ale zarazem odważni i stanowczy. Z ich przemówień, nielicznych zresztą, najważniejsze zapewne były dwa, Kraińskiego w obronie i z żądaniem języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie, i Starowieyskiego krytyka urzędów i urzędników w Galicyi, to, które jemu sprowadziło uwagi przewodniczącego, a hr. Gołuchowskiemu wyrzuty, że dawny namiestnik nie wziął w obronę swoich dawnych podwładnych i nie odparł zarzutów.

Czyta się te karty z zajęciem, jako ślad czasu i przyczynę do historyi, z wdzięcznością i uszanowaniem dla ludzi,

którzy w owej Radzie państwa tak dobrze, tak godnie występowali w obronie praw i interesów kraju, z radością, że do pamięci i sławy człowieka tak zasłużonego, tak od młodości do śmierci czynnego i mądrze, skutecznie czynnego w naszych sprawach i instytucjach, jak Stanisław Starowieyski, przybyły nie nowe, ale mało znane szczegóły i tytuły do wdzięcznej w narodzie pamięci.

Wdzięczność też, i bardzo szczera, bardzo żywa, należy się autorowi, który tę pracę podjął i na pożytek publiczny wykonał.

St. Tarnowski.

Ś. p. Paweł Popiel zwykł był wymawiać o wiele młodszym od siebie, że wiedzą co się działo w XV-em, XVI stuleciu i w jeszcze dawniejszych czasach, ale że co było czterdzieści lat temu, jest im zupełnie nieznane. Z doświadczenia wiem, że mówił wielką prawdę. I jeżeli dzisiaj biorę pióro do ręki, to dlatego, ażeby omówić bardzo niedawny epizod dziejów Austrii i Galicyi, który chociaż w skutkach stał się bardzo doniosłym, dzisiaj poszedł niemal zupełnie w zapomnienie i młodszemu pokoleniu jest może całkiem nieznanym. Dlaczego ja właśnie czuję się powołanym do udzielenia tutaj bliższych wiadomości, dowiedział się już łaskawy czytelnik z „przedmowy“.

Po wojnie włoskiej w r. 1859, która zakończyła się dla Austrii utratą jednej z najpiękniejszych jej prowincyj, było oczywistem, iż rządy w duchu bachowskim¹⁾, t. j. oparte na centralizacyi i pomijaniu narodowości, dalej utrzymać się nie dadzą, albowiem niezadowolenie we wszystkich częściach rozległego państwa było bardzo znaczne, gospodarka skarbową absolutnego i tajemnicą osłoniętego rządu była jak

¹⁾ Aleksander bar. Bach, z zawodu adwokat, był dwa razy ministrem sprawiedliwości, następnie, po ustąpieniu hr. Stadion, od lipca 1849 r. do sierpnia 1859 r. ministrem spraw wewnętrznych. Dążył do przeobrażenia Austrii na państwo narodowo jednolite, co spowodowało wielkie zamieszanie w stosunkach wewnętrznych i w znacznej części przyczyniło się do jej pogromu w r. 1859.

najgorszą i dlatego wszędzie domagano się zmian. Ale nie małym było to zadaniem obmyśleć i wprowadzić w życie system, ówczesnym wymaganiom ogółu więcej odpowiedni. Przed-
dziesięcioletnie wspomnienia Kromieryża, wiedeńskiej rewolu-
cyi i węgierskiego powstania tak dalece stały jeszcze żywo
w pamięci sfer rządzących, że wyraz *konstytucya* był niemal
zabronionym. Pisać o niej dziennikom nie było wolno pod
grozą konfiskaty i procesu, a nawet i w zgromadzeniu, które,
jak zaraz opowiem, zwołane zostało dla radzenia nad wła-
ściwemi reformami, bohaterem dnia stał się ten jego członek,
który miał odwagę słowo to wypowiedzieć! Że jednak jakiś
współudział obywateli przy załatwianiu spraw był niezbe-
dnym, o tem wiedział nawet i rząd Bacha, czego dowodem
jest odręczne pismo cesarskie z 31 grudnia 1851 r., zapo-
wiadające pewien rodzaj autonomii gmin wiejskich i miej-
skich i ciała doradcze przy namiestnictwach i cyrkułach.
Przyjęte z zapalem rozporządzenie to, które chociaż tchnęło
jeszcze duchem stanowym i wspominało o ułatwianiu szlach-
cie tworzenia rodzinnych majoratów, byłoby znacznie prze-
łamało twardy ówczesny absolutyzm, faktycznie jednak w ży-
cie nigdy nie weszło. Dopiero pod hasłem więcej wolnomyśl-
nych urządzeń, mających istnieć nie tylko na papierze, wszedł
do gabinetu hr. Rechberga w drugiej połowie sierpnia 1859 r.
hr. Agenor Gołuchowski, dotychczasowy namiestnik Galicyi,
pierwszy Polak w Austryi, któremu powierzona została teka
ministeryalna.

Obok szybko po sobie wydawanych rozporządzeń o uży-
waniu języków krajowych, o ułatwieniach dla zarobku na
polu przemysłu i handlu i t. d., nie zaniedbywał nowy kie-
rownik spraw wewnętrznych także i poważnego zastanawia-
nia się nad wszelkiego innego rodzaju reformami i ulepsze-
niami. W tym celu już w jesieni r. 1859 zwołane zostały
w pojedynczych krajach koronnych t. zw. komisye gminne,
dla wypracowania, jak ich nazwa wskazuje, projektów do
nowych ustaw gminnych. Na polu skarbowości zwoływano
także różne komisye: dla reformy podatków stałych, dla przy-
wrócenia równowagi w budżecie i dla uporządkowania dłu-

gów państwa. Z tragicznym zgonem ministra skarbu Brucka ¹⁾, różnorodne te komisye istnieć przestały, a rząd, w którego postępowaniu znać ciągle nieśmiałość i brak decyzji, zdobył się na coś, przynajmniej pozornie, więcej stanowczego przez zwołanie t. zw. *wzmocnionej Rady państwa* (*verstärkter Reichsrath*).

Ażeby czytelnika obznajomić z tem ciałem parlamentarnem, zbliżonem nazwą, ale nie ustrojem, do dzisiejszej Rady państwa, wypada przypomnieć, że już od r. 1851, a to na zasadzie patentu z 13 kwietnia tegoż roku, istniała w Austrii t. zw. „Rada państwa“, powołana do wyrażania swojego zdania we wszelkich sprawach prawodawczych, czyli będąca tem, czem w innych państwach są rady stanu. Zasiadało w niej kilkunastu ludzi wybitnych, mających za sobą szereg lat służby państwowej lub naukowej pracy. Zakres działania tej *Rady państwa* był wyłącznie doradczym. Otóż rząd wśród swoich kłopotów, zwłaszcza wobec bardzo złego stanu skarbu, a przytem obawiający się ciągle przeczuwanej konieczności stworzenia parlamentu, nie znalazł na razie lepszego środka zaradczego na trudne położenie, jak stworzenie jakiegoś niby parlamentu, którego podstawą i punktem wyjścia była wzmiankowana *Rada państwa*, mianowicie przez jej zwiększenie powołaniem do jej składu ludzi wybitnych ze wszystkich krajów koronnych. Patentem cesarskim z 5 marca 1860 r. zostało to rozszerzenie bliżej określone, przyczem jednak ściśle doradcze zadanie Rady państwa na razie nie doznało zmiany. Nowo powołani członkowie byli dożywotni i czasowi. Tych ostatnich miało być trzydziestu ośmiu. Co do nich patent cesarski już wyraźnie wspominał, że mieli być przedstawiani do potwierdzenia Cesarzowi w ściśle oznaczonej liczbie

¹⁾ Karol Ludwik bar. Bruck, wybitny mąż stanu, wykształcony zwłaszcza w sprawach handlowych i skarbowych, był początkowo dyrektorem »Lloyda« w Tryeście, potem ministrem handlu, ostatecznie ministrem skarbu. Po nieporządkach, jakie po wojnie włoskiej wykryły się w zarządzie wojska i w finansach, zakończył życie, jak wieść niesie, samobójstwem.

dla każdego kraju koronnego z wyboru sejmów krajowych, wówczas co prawda jeszcze nie istniejących. Ponieważ z tego ostatniego powodu ta bardzo wyraźna zapowiedź autonomii prowincjonalnej na razie nie mogła być w całej pełni urzeczywistnioną, inne rozporządzenie cesarskie z tej samej daty zapowiadało, iż tymczasowo, t. j. aż do chwili, w której sejmy będą mogły wybierać, monarcha mianuje tych nadzwyczajnych członków Rady państwa z pojedynczych krajów ¹⁾. Po-

¹⁾ Członkowie stali: Almasy hr. Maurycy, Geringer bar. Karol, Haimberger bar. Antoni, Lichtenfels bar. Tadeusz, Mercandin hr. Franciszek, Salm ks. Hugo, Salvotti bar. Antoni, Szögyeny Władysław, Wolkenstein hr. Karol. Członkowie dożywotni: kardynał Rauscher ks. arcybiskup wiedeński, Schwarzenberg ks. Jan Adolf, jenerał Liechtenstein ks. Franciszek, Auersperg ks. Wincenty Karol, Hartig hr. Franciszek, jenerał Haller v. Hallerköe hr. Franciszek, Apponyi hr. Jerzy, jenerał Degenfeld hr. August, jenerał Sokcevitcz bar. Józef. Członkowie tymczasowi. Dla Węgier: Barkoczy hr. Jan, Maylath Jerzy, Andrassy hr. Jerzy, Korizmits Antoni biskup Bacśu, Szecsen hr. Antoni, Toperczer Eugeniusz (burmistrz z Waradynu). Dla Czech: Clam-Martinitz hr. Henryk Jarosław, Nostitz-Rieneck hr. Albert, Trenkler August (prezes Izby handlowo-przemysłowej w Reichenbergu). Dla Wenecyi: Nani-Mocenigo hr. Filip, Zigno bar. Achilles. Dla Dalmacyi: Borelli hr. Franciszek. Dla Kroacyi i Sławonii: Strossmayer Józef Jerzy biskup Diakowaru, Vraniczany Dobrinovics Ambroży. Dla Galicyi: Kraiński Maurycy, Starowieyski-Biberstein Stanisław, Dr. Polański Teodor (adwokat krajowy). Dla Austryi Niższej: Colloredo-Mansfeld ks. Józef. Erggelet bar. Józef. Dla Austryi Wyższej: St. Julien hr. Franciszek. Dla Salzburga: Dr. Eder Albert, opat klasztoru Benedyktuów St. Peter. Dla Styryi: v. Mayer Franciszek (właściciel hut żelaznych w Leoben). Dla Karyntyi: Herbert bar. Franciszek Paweł (dyrektor Związku przemysłowego). Dla Krainy: Auersperg hr. Antoni (Anastazy Grün, poeta). Dla Bukowiny: Petrinó bar. Mikołaj. Dla Siedmiogrodu: Schaguna bar. Andrzej, nieunicki biskup z Hermanstadt, v. Jakabb Adeodat (burmistrz z Szamos-Ujvar), Maager

niżej znajduje się spis nazwisk członków Rady, tak stałych, jak dożywotnich i czasowych. Tutaj tylko nadmienić wypada, że pierwszych było dziewięciu, dożywotnich również dziewięciu, nadto dwóch Arcyksiążąt Wilhelm i Leopold i że przewodniczącym był Arcyksiążę Rajner. Wspomnieć także trzeba, że obok kilku mniej głośnych ludzi z różnych prowincyj, którzy prawdopodobnie z powodów osobistych mianowania nie przyjęli, tak samo uczynili ze względów politycznych i trzech wybitni mężowie stanu węgierscy. Byli to Józef bar. Eötvös, Paweł Somsich i Mikołaj bar. Vay, którzy jako czynni w życiu publicznem swojego kraju przed r. 1848, zajmować nie chcieli stanowiska politycznego wśród stosunków panujących w r. 1860. Eötvös, były minister węgierski w r. 1848, dlatego, że przysięgał na zawieszoną konstytucję swojego kraju, po kilku długich posłuchaniach u Cesarza, od tego zgromadzenia, na odmiennych prawno-państwowych zasadach opartego, stanowczo się odsunął. Długo także się wahał i hr. Jerzy Apponyi, powołany na dożywotniego członka. I on także miał na kilka zawodów widzieć się z monarchą, zanim ostatecznie wezwanie przyjął. Dalsze opowiadanie wykaże, z jakimi zastrzeżeniami i on i inni synowie Węgier zasiedli na ławach tej Izby.

O jej tymczasowych członkach przyznać wypada, iż byli to po największej części ludzie wyborowi, czoło obywatelstwa pojedynczych krajów i zrozumieć łatwo, iż rząd, za-

Karol (prezes Izby handlowo-przemysłowej w Kronstademie). Dla Morawy: Stockau hr. Jerzy, Schöller Filip (fabrykant). Dla Śląska: Dr. Hein Franciszek (adwokat i wiceburmistrz w Opawie). Dla Tyrolu: Wolkenstein-Trostburg hr. Leopold, Dr. Strasser Antoni (adwokat). Dla Vorarlbergu: Wohlwend Fidelis (burmistrz z Feldkirch). Dla Istrii, Gorycyi i Gradyjski: Pace hr. Wilhelm (podestà z Topogliano). Dla Tryestu: Reyer bar. Konstanty (wielki przemysławiec). Dla Województwa Serbskiego i Banatu: Maschierewics Samuel, nieunicki biskup Temeswaru, Mocsonyi Aleksander.

nim wszedł na drogę prawdziwego systemu parlamentarnego, chciał pierwaj wysłuchać zdania tych wybitnych osobistości.

Co się tyczy dożywotnich, to doprawdy odgadnąć trudno, jaką była myśl ich ustanowienia, a po części także i wyborem ich kierująca. Bo jeżeli ci dożywotni radcy mieli być rzeczywistymi senatorami, t. j. tem, czem są obecnie członkowie Izby panów, dlaczegoż tylko w tak małej liczbie zostali powołani? Wszak ludzi zasłużonych lub znaczących i majątkiem i rodowem mianem, monarchia liczyła o wiele liczniejsze zastępy, a nadto jakimiż byli ci dziewięciu? Wprawdzie i pomiędzy nimi są nazwiska bardzo poważne, ale obok nich także i bardzo blade, które razem z niektórymi dawnego kroju biurokratami, członkami stałej Rady państwa, dziwnie odbijały od imion niektórych tymczasowych członków, mianowicie tych, którzy przedstawiali dążności bardzo postępowe! Zauważyć trzeba także i to, że takiego składu zgromadzeniem kierować miał książę cesarskiego domu, w obecności dwóch innych członków dynastji, że więc niektóre stare tradycje, może i uprzedzenia dworskie, zetknąć się miały bezpośrednio z bardzo liberalnemi zapatrywaniami! Uderza także i to, że pośród słowiańskich ludów, Czechom, których narodowe poczucie już od lat kilkunastu silnie było rozbudzone, właściwych przedstawicieli brakowało, albowiem powołani z Czech dwaj wielcy panowie, o historycznych czeskich imionach, ale z wychowania i potocznej mowy Niemcy i jeden przemysłowiec z niemieckiem nazwiskiem, nie mogli uchodzić za rzeczywistych przedstawicieli czeskich narodowych myśli i dążeń. Nic więc dziwnego, że, jak to wykażę później, nazwiska Polaków u właściwych Czechów lepiej brzmiały i większe budziły nadzieje, aniżeli ojczyzny ich przedstawicieli!

Wśród powszechnego zaciekawienia co do przebiegu i wyniku obrad, oczy wszystkie głównie zwrócone były na Węgrów, ogólne bowiem było poczucie, że o usunięcie niezadowolenia u nich panującego głównie się rozchodzić będzie, że więc punkt ciężkości obrad na nich, jako na przedstawicielach największego z krajów państwa się oprze, że najsilniejsze i najlepiej przemyślane wycieczki przeciwko rządowi

od nich wyjdą. Powaga, oparta na potędze dziejowej tradycji, na prawowitych aktach i na politycznym takcie mężów stanu, w dawniejszem życiu publicznem swojego kraju już wyrobionych, a którzy nie bez głębokiego namysłu stanowisko przyjęli, nieomylną pod tym względem była wskazówka.

I prawdopodobnie z powodu przecucia opozycji i dla jej łagodzenia, jeszcze przed zebraniem się Rady państwa, wydanem zostało odrębne pismo cesarskie z 19 kwietnia 1860 r. o urządzeniach gminnych i komitatowych i o przygotowaniach do zebrania się przyszłych sejmów krajowych, przyczem ze szczególnym naciskiem wzmiankowane są Węgry i potrzeba wzmocnienia ich komitatowych rad.

Ponieważ naszych czytelników głównie obchodzić musi stanowisko polskich członków tego zgromadzenia, a ponieważ piszący, jak już powiedziano, ma w swoim ręku pewien zasób materiału nie obojętnego, dotychczas zupełnie nieznanego, o którego zużycie mu się rozchodzi, dlatego staraniem jego będzie rzucić na ich działalność trochę światła. Że jednak, dla jej ocenienia, potrzebne jest poznanie stosunków, wśród których się obracali ci nasi przedstawiciele, zacznę więc od pobieżnego streszczenia obrad całej „wzmocnionej Rady Państwa“, poczem łatwiej mi przyjdzie przedstawić to, co bezpośrednio dotyczy naszych współrodaków.

I.

W dniu 31 maja 1860 r., po uroczystem nabożeństwie w dworskiej kaplicy cesarskiego pałacu, odbyło się pierwsze posiedzenie *wzmocnionej Rady państwa* w sali obrad pałacu Namiestnictwa dolno-austriackiego na Herrengasse. Wśród odpowiedniej przemowy Arcyksięcia prezesa, złożyli nadzwyczajni członkowie przepisaną przysięgę, z której w skutek przedstawienia, o którym w następnym ustępie wspomnę, wykreślono klauzulę rozciągającą przysięgę także i na regulamin.

Najdonioślejszem zdarzeniem tego krótkiego posiedzenia była mowa dożywotniego radcy hr. Jerzego Apponyi'ego, w której zaznaczył, że wielkie zaniepokojenie wywołało w całych Węgrzech powołanie obywateli tego kraju do wzmocnionej Rady państwa, gdzie wbrew dziejowemu prawu mają Węgrzy po raz pierwszy zasiadać wspólnie z przedstawicielami innych części monarchii. Zastrzegłszy się więc bardzo wyraźnie, iż przyjmując to stanowisko, nie uważa się za przedstawiciela narodu, w którego imieniu nie ma prawa przemawiać, oświadczył, iż czyni to jedynie tylko w skutek zaufania, które żywi dla roztropności i dobrych chęci monarchy, w którego rozporządzeniu z 19 kwietnia widzi szczerą dążność do przywrócenia Węgrom ich dawnych urzędzeń. I w nadziei, że te obrady przyczynią się do usunięcia nieporozumień, bez zrywania z zasadą i w przekonaniu, że spełnienie się życzeń Węgrów w niczem nie może zaszkodzić innym krajom państwa, prosił, ażeby jego słowa zostały wciągnięte do protokołu. Za tym przykładem poszedł i hr. An-

drassy, który w imieniu wszystkich węgierskich tymczasowych radców przyłączył się do tego oświadczenia, zaznaczając także, iż gdy żaden z nich nie otrzymał mandatu od kraju, wszyscy tylko we własnem imieniu przemawiać i głosować będą.

Nazajutrz, t. j. 1 czerwca, cała wzmocniona Rada państwa przyjęta została przez Cesarza, który w krótkiej, ale znaczącej mowie od tronu przyznał, iż wszystkim ludom i wszystkim krajom państwa, jako powołanym do równych obowiązków, należy się ta sama opieka i przysługują też same prawa!

Właściwe obrady zaczęły się 4 czerwca. Po zagajeniu posiedzenia Arcyksiążę prezes oznajmił, iż w ślad węgierskich mowców poprzedniego posiedzenia, także i inni członkowie Rady prosili o głos dla wyrażenia, jak pojmują swoje stanowisko, ale że dla uniknięcia drażliwości, które podobne przemówienia mogą wywoływać w zebraniu powołanem właśnie do usuwania wszelkich nieporozumień i przywrócenia zgody pomiędzy pojedynczemi częściami państwa, na jego żądanie od głosu odstąpili. Późem prosił biskup Strossmayer, a za nim i inni radcy z krajów do korony węgierskiej przynależnych ażeby w protokóle zapisano, iż chcieli przemawiać we wzmiarkowanym celu.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego, t. j. do obrad nad budżetem. Ponieważ jednak większość oświadczyła się odrazu za tem, ażeby nie był on przedmiotem dyskusyi pełnego zgromadzenia, zanim komisya go nie zbada, wywiązała się żwawa wymiana zdań co do liczby członków komisji i co do sposobu ich wyboru. Dzisiejszemu pokoleniu, przyzwyczajonemu do praktyk tegoczesnych parlamentów, wyda się bardzo osobliwem, iż ta sprawa zajęła całe jedno posiedzenie (choć wóczas nagle wnioski i obstrukcyja nie były jeszcze znane), ale pamiętać trzeba, iż ta Izba, liczebnie tak mała, bo nie dochodząca ani do połowy członków dzisiejszego lwowskiego Sejmu, składała się z żywiołów bardzo różnorodnych, po raz pierwszy ze sobą się stykających i że miała regulamin z góry sobie narzucony, wedle którego nawet i co do



wyboru liczby członków komisyj, czyli, jak tam się nazywały *komitetów*, miała ręce związane. Nie wolno było wybierać do tych *komitetów* więcej jak 5 — 7 członków. Ponieważ zaś było rzeczą oczywistą, iż zbadaniu całego budżetu tak mała liczba na żaden sposób nie podola, uchwalono więc prosić monarchę o pozwolenie wybrania do *komitetu* budżetowego 21 członków, którzyby mieli możność tworzenia podkomitetów dla więcej szczegółowych spraw.

Gdy na przedstawienie Arcyksięcia prezesa pozwolenie cesarskie nadeszło i wyboru dokonano, sprawa budżetu zeszła czasowo z porządku dziennego pełnych obrad zgromadzenia, w skutek czego temu ostatniemu przedłożono sprawę ksiąg gruntowych. I co do niej także uchwalono wybór *komitetu* z siedmiu członków. Ale gdy w łonie tegoż *komitetu* doszło do nieporozumienia, to ostatnie wywołało także i na pełnem zgromadzeniu bardzo burzliwe starcia na dwóch posiedzeniach. Spowodował je jeden z węgierskich radców, hr. Barkóczy, gdy rozchodziło się o zasadnicze sprawy, naprzód języka, w którym mają być prowadzone księgi gruntowe, a potem o to, czy one należą do kompetencji Rady państwa, czy też sejmów krajowych. Gdy większość ¹⁾ *komitetu* oświadczyła się co do tego ostatniego punktu za systemem więcej centralistycznym, t. j. przeciwko kompetencji sejmów krajowych co do tej sprawy, Barkóczy z *komitetu* wystąpił. Za tem poszła na pełnych obradach bardzo ostra wymiana zdań między nim a ministrem sprawiedliwości, hr. Nadasdym. Skończyło się ponownym wyborem jednego członka *komitetu*

¹⁾ Do *komitetu* tego należeli przeważnie ci członkowie zgromadzenia, którzy przy ostatecznem głosowaniu wchodzili w skład mniejszości centralistycznej. Wybrano ich oczywiście z powodu ich kompetencji fachowej, ale szczególne zjawisko, iż skład *komitetu* nie odpowiadał politycznej barwie większości, zdaje się, iż w parlamencie z wyborów wychodzącym, w którym przynależność posłów do pojedynczych stronnictw od pierwszej chwili dokładnie jest znana, nie byłoby możliwem. W tem ciełe z nominacyi wyszłem potrzeba było dłuższego czasu na to, ażeby przekonania polityczne dokładnie się zaznaczyły!

w miejsce Barkoczego, poczem sprawa ksiąg gruntowych już więcej nie wróciła przed *forum* „wzmocnionej Rady państwa“, której posiedzenia, z powodu obrad *komitetu* budżetowego, przez więcej jak dwa miesiące właściwie się nie odbywały. W czasie bowiem od 21 czerwca do 10 września raz jeden tylko, t. j. w dniu 19 lipca zwołaną została pełna Rada i to na bardzo krótkie posiedzenie, dla wysłuchania odręcznego pisma cesarskiego do Arcyksięcia prezesa z 17 lipca, którem monarcha oznajmił, iż odtąd tylko za zgodą „wzmocnionej Rady państwa“ będą nakładane nowe lub podwyższane dawniejsze podatki i wszelkiego rodzaju opłaty skarbowe i zaciągane pożyczki. Wyjątkiem miała być tylko chwila grożącej wojny, nie pozwalającej na zwołanie Rady państwa. A więc był to znowu jeden krok naprzód ciągle chwiejącego się rządu! Akt to był niemal konstytucyjny monarchy zawsze jeszcze absolutnego, którego nazwisko na tak doniosłym orędziu stoi samo, bez zwykłych w rządach konstytucyjnych podpisów ministrów.

W dniu 10 września rozpoczęły się na nowo pełne posiedzenia dla rozpraw nad sprawozdaniem *komitetu* budżetowego.

Pierwszym sprawozdawcą był późniejszy minister, następnie wielki marszałek dworu, hr. Antoni Szécsen.

Ponieważ komitet budżetowy pojmował swoje zadanie ze stanowiska właściwego przeznaczenia „wzmocnionej Rady państwa“, którem była naprawa rządu, dlatego także i jego wnioski zmierzały do tego celu, chociaż tylko w ogólnikowych słowach. Rozprawy jednak, które się nad nimi wywiązywały, przechodziły na pole bardzo szczegółowe. I tak mnóstwo żalów dało się słyszeć odnośnie do spraw, związek mających z budżetem wyznań i oświaty i ze stanowiskiem prawnym rozmaitych wyznań. Przedewszystkiem Siedmiogrodzianin i protestant Maager silnie występował za równouprawnieniem konfesyjnym i przeciwko konkordatowi. W obronie Kościoła świetnie odpierał jego zarzuty biskup Strossmayer, a w obronie zarządu spraw wyznaniowych i oświaty minister tejże teki, hr. Lew Thun. Na innem, późniejszym

posiedzeniu, arcybiskup wiedeński, kardynał Rauscher, pełnomocnik Cesarza przy zawieraniu konkordatu, z powodu zaczepek Maagera i schizmatyckich biskupów, dowodami dziejowymi i w ogóle naukowymi zbijał zarzuty przeciwko konkordatowi, a hr. Lew Thun w ponownej długiej i świetnej mowie stanął jeszcze raz w obronie układu kościelno-państwowego, przyznając, iż uważa sobie za największy zaszczyt swojego życia, iż przyłożył do niego rękę. Niestety, słowa tak kardynała, jak i ministra, nie miały oddźwięku w państwie, ani nawet w tem zgromadzeniu, złożonem przeważnie z żywiołów katolickich i konserwatywnych, tak, iż nawet jeden z najwybitniejszych jego członków, katolik prawowierny, hr. Apponyi, wystąpił przeciwko konkordatowi, niby dlatego, iż miał on nadwierać jakieś dawne przywileje Kościoła węgierskiego. Wywiązała się stąd ostra polemika z kardynałem, który wezwał Apponyiego, ażeby wymienił przywileje przez konkordat pogwałcone. Pomimo prawdziwego daru wymowy i niezaprzeczalnych zalet wytrawnego męża stanu, hr. Apponyi w tym wypadku został dłużnym odpowiedzi. Sprawdziło się jeden raz więcej, jak dalece są częstokroć fałszywemi zdania ludzi świeckich co do spraw kościelnych i że spotyka się co do nich mnóstwo uprzedzeń, wynikających z sądów płytkich, w dobrej wierze, ale bez znajomości rzeczy powtarzanych. Nie potrzeba zdaje się tłumaczyć, iż ostateczne zniesienie konkordatu, które w kilka lat później nastąpiło, z fałszywych sądów wynikło!

Przy budżecie wojska i marynarki wyrażono potrzebę oszczędności, nie spuszczając jednak z oka względów na potęgę militarną państwa. Naczelnicy zarządu wojska i marynarki dawali stosowne wyjaśnienia.

Przy działach, dotyczących ministerjów spraw wewnętrznych, policyi i sprawiedliwości rozprawy były ożywione, zwłaszcza co do potrzeby wolności prasy, za którą obstawał głównie Maager i inni, a Maylath prosił Arcyksięcia prezesa, ażeby sprawozdawcy dzienników otrzymali miejsca w Izbie, co byłoby dawało więcej rękojmi pod względem dokładności i obiektywności sprawozdań, aniżeli wiadomości, które otrzy-

mywali od pojedynczych radców. Sprawa ta stoi w związku z postanowieniem tajemnicy obrad, regulaminem zastrzeżonym, a później usuniętem, o którym poniżej będzie mowa. Obecnie wspomnieć tylko trzeba, iż Arcyksiążę prezes odmówił żądaniu dopuszczenia dziennikarzy, jako przeciwnemu regulaminowi. Z drugiej strony, wobec niektórych zaczepk o reakcyjność rządu, prezes ministrów, hr. Rechberg, przypomniał pismo najwyższe z 19 kwietnia, zaznaczając, iż w jego duchu zamierza rząd nadal postępować.

Nadmienić wypada, że drugim sprawozdawcą budżetu był dopiero 34 lat wówczas liczący, wysoko utalentowany Henryk Jarosław hr. Clam-Martinitz, dobrze w tych latach znany u nas, jako były naczelnik rządu w Krakowie. W ciągu rozpraw, odstępujących często od ścisłego kierunku, którego powinny były się trzymać, występował nieraz ostro, ale niepospolicie już wzmiankowany hr. Barkóczy także za wolnością prasy i z szczególnym naciskiem w obronie niektórych ściśle węgierskich urzędów. Nawet żandarmerya, dopiero od kilku lat wówczas istniejąca, uległa jego krytyce! Odnośnie do zapomogi dla „Lloyda“ i dla żeglugi parowej na Dunaju, wykazał on wielkie niewłaściwości zarządu tych towarzystw, prowadzonych w duchu biurokracyi rządowej. Toż samo zarzucił zarządowi węgierskiego funduszu indemnizacyjnego i niewłaściwemu postępowaniu rządu względem zakładów kredytowych. Podnieść należy, iż ciekawą jest rzeczą, że rozległe państwo rakuskie, w r. 1860, a więc w drugiej połowie wysoko postępowego XIX wieku, miało tylko dwa Towarzystwa kredytowe ziemskie: jedno we Lwowie, drugie w Wiedniu i że, jak zauważył także hr. Barkóczy, Austria, ze wszystkich państw świata najbogatsza w kopalnie soli, tę ostatnią najdrożej wówczas sprzedawała!

Sposób zawiadywania funduszami publicznymi i nieporządku co do tego wówczas istniejące, uległy silnej krytyce ks. Salma, jednego z najpoważniejszych członków zgromadzenia. To samo i inni potwierdzali, podnosząc sprawę wzmagającego się ubóstwa i niedołężnych rządów biurokracyi. Piętnowanie niedołęstwa zarządu skarbu szło tak daleko, iż

hr. Clam-Martinitz uznał nawet deficyt za nieuleczalny, a przy sprawie waluty uderzono silnie na potrzebę obudzenia zaufania do rządu przez zmianę zasadniczych urządzeń państwowych.

Ale pomimo tak silnej opozycji i krytyki, poczucie dynastyczne było w tem zgromadzeniu bardzo silne. Uznawano w domu panującym czynnik najbardziej podtrzymujący jedność państwową. Ze swoich ostrych wystąpień już znany czytelnikowi hr. Barkoczy, poparty przez ks. Schwarzenberga, nie zawahał się oświadczyć, iż dobra koronne winny być dobrami dynastji, a to dla dodawania jej znaczenia i dla zwiększania jej łączności z pojedynczemi częściami państwa!

Takim był w najogólniejszych zarysach przebieg obrad „wzmocnionej Rady państwa“, o ile one dotyczyły poszczególnych spraw. Odnośnie do nich sprawozdanie *komitetu* budżetowego było jednolite, to znaczy, że jakkolwiek nie wszystkie jego uchwały zapadały jednogłośnie, *komitet* jednak co do sprawozdania był solidarnym. Tak zachowawczy, jak i postępowi członkowie zgadzali się na potrzebę zmian i na konieczność powołania do udziału w rządzie przedstawicieli społeczeństwa. Ale co do ducha tych zmian, mających wejść w życie, rozpadł się *komitet* na dwie części. I odnośnie do tego końcowego działu każda z tych części, t. j. tak większość, jak i mniejszość, miały swoich osobnych sprawozdawców.

Odmienne brzmiały wnioski każdego ze stronnictw odczytali obydwaj już wzmiankowani sprawozdawcy, hr. Szécsen i hr. Clam. Wniosek większości, który wyszedł od Szécsena, świetnie poparł hr. Clam, za którym poszedł cały szereg najwybitniejszych mowców. Popierali oni potrzebę urządzeń, opartych na łączności z dawnemi dziejowemi urządzeniami każdego z krajów koronnych, w myśl cesarskiego pisma z 19 kwietnia 1860 r. Szczęśliwe wyrażenie hr. Szécsena: *uwzględnienie historyczno-politycznych indywidualności narodowych*, oznaczać miało powierzenie spraw prawodawczych i skarbowych każdego z krajów ich sejmom krajowym, rozumie się bez naruszenia jedności monarchji i opierając podstawy samorządu na gminach i municypiach.

Sprawozdawcą mniejszości był Dr. Hein, adwokat i wiceburmistrz Opawy. Mniejszość w dążności do oparcia urządzenia państwa na dziejowych podstawach, za czem musiały iść znaczne różnice między rodzajem urządzeń pojedynczych krajów, upatrywała niebezpieczeństwo dla siły i bytu monarchii. Witając z zadowoleniem tak orędzie cesarskie z 19 kwietnia 1860 r., jak i zwołanie „wzmocnionej Rady państwa“, w której składzie i attrybucyach rzeczona mniejszość chciałaby była widzieć pewne zmiany i nie oznaczając granic między samorządem krajów i zakresem działania ich sejmów a kompetencją Rady państwa, zdaje się, iż odwoływała się do monarchy we wszystkim, co jest potrzebne do zaprowadzenia porządku i kontroli w różnych działach ogólnego zarządu i do stworzenia odpowiedniego zastępstwa interesów w gminie, w sejmie i w Radzie państwa! Znać tutaj więcej niejasnych zwrotów myśli, aniżeli trafnego określenia różnicy, mającej zachodzić między obu programami.

I wyznać trzeba, że w gronie członków tego zgromadzenia, tak po stronie większości, jak i mniejszości, pojęcia o urządzeniach państwowych miały swoją cechę szczególną, stosunkom owych lat odpowiadającą. Wspomniałem na początku, że niezatarte wówczas wspomnienia r. 1848 i kromieryskiego sejmiku tętniły jeszcze bardzo żywo i że dlatego słowo *konstytucya* uważane było za coś rewolucyjnego, że nie wolno było o konstytucyi pisać i że w głowach wielu, nawet poważnych i rozumnych ludzi, zupełnie się nie mieściło, ażeby Austria mogła kiedykolwiek stać się na prawdę *konstytucyjnem* państwem. Z tem wszystkim jednak owe dwa wnioski *komitetu* budżetowego czemuż były innem, jeżeli nie programem konstytucyi? Gra słów, unikanie pewnych wyrażzeń, wielkie tu miały znaczenie!

Z pośród licznych mowców z obu stron, jeden tylko miał odwagę wyrzeczenia myśli w całej pełni. Był to już kilka razy wspomniany przedstawiciel siedmiogrodzkich Sasów, Karol Maager, który otwarcie zaznaczył, że dla przywrócenia zaufania i poprawienia stosunków skarbowych potrzebną jest konstytucya, której projekt złożył na stole pre-

zydualnym. Słowa mowcy doznały sarkastycznej krytyki ze strony jednego z najszanowniejszych członków zgromadzenia, a prezydium nie zgodziło się na postawienie wniosku na porządku dziennym, dlatego, iż byłoby to pogwałceniem regulaminu, wedle którego „wzmocnionej Radzie państwa“ nie przysługiwało prawo inicjatywy! Ale wzmianka na posiedzeniu o cofniętym wniosku zjednała prezesowi Izby handlowej w Kronstadzie zupełnie niezwykłą wówczas popularność, wywołując na wszystkie strony nadzwyczajne dla niego manifestacje ¹⁾).

Obrady zakończone zostały głosowaniem nad obu wnioskami *komitetu* budżetowego. Z 58 członków, obecnych było 56. Z tych 34 oświadczyło się za wnioskiem większości, 16 za wnioskiem mniejszości, a idąc zdaje się za zdaniem hr. Hartiga, który w długim przemówieniu robił różnorodne, więcej albo mniej jasne zarzuty przeciwko sprawozdaniu *komitetu* budżetowego, ostatecznie ze względu na to, iż „wzmocniona Rada państwa“ ma tylko głos doradczy, radził, ażeby za żadnym z wniosków nie głosowano, poddając jeden i drugi rozstrzygnięciu Korony, sześciu oświadczyło, iż za żadnym z wniosków nie głosują ²⁾).

¹⁾ W *Bibliographisches Lexicon* Wurzbacha w tomie XVI pod artykułem *Józef Karol Maager* czytamy: »Gdzie tylko się ukazał w Wiedniu, robiono mu owacye; prasa nazwisko jego podnosiła, a w wielu odezwach wyrażano mu cześć i podziękowania. Na wystawach wszystkich księgarń wywieszano portrety Maagera, moda przejęła jego nazwisko, bywały kapelusze Maagera, ubrania Maagera, a na dar honorowy dla męża owej chwili zebrano poważną kwotę przeszło 13.000 fl. Powrót jego do Kronstadt był pochodem tryumfalnym«.

²⁾ Za wnioskiem większości głosowali: Almásy, Andrassy, Apponyi, hr. Auersperg i ks. Auersperg, Barkóczy, Clam, Colloredo, Haller, Jakabb, Saint-Julien, Korizmits, Krański, Liechtenstein, Maylath, Mercandin, Nostitz, Pace, Petrino, Salm, Salvotti, Schwarzenberg, Starowieyski, Stockau, Borelli, Strossmayer, Szécsen, Szögyeny, Topercher, Vraniczany, K. Wolkenstein, L. Wolkenstein, Mocenigo, Zigno.

Skutkiem jawnym tych obrad był dyplom z 20 października 1860 r., w którym, odwołując się na wnioski „wzmocnionej Rady państwa“, Cesarz zapowiedział nowe podstawy ustroju monarchii. Sejmy miały odtąd obsyłać Radę państwa stoma członkami, rozdzielonymi w stosunku do przestrzeni i liczby ludności pojedynczych krajów. A więc „wzmocniona Rada państwa“ dalej miała istnieć!

Nie moją rzeczą opowiadać, dlaczego w skutek konstytucyi lutowej r. 1861 r. zastąpiła ją Rada państwa na innych podstawach oparta. Wypada mi raczej, jak zapowiedziałem na początku, zaspokoić ciekawość czytelnika co do udziału Polaków w obradach tylko przez cztery miesiące obradującej „wzmocnionej Rady państwa“.

Za wnioskiem mniejszości głosowali: Eder, Erggelet, Gehringer, Haimberger, Hein, Herbert, Lichtenfels, Maschierovics, Mayer, Reyer, Schöller, Strasser, Trenkler, Wohlwend. *Ze zastrzeżeniami:* Maager i Mocsonyi.

Ani za jednym, ani za drugim głosowali: Arcyksiążęta Leopold i Wilhelm, kardynał Rauscher, hr. Hartig, Dr. Polański i biskup nieunicki Schaguna.

II.

Jeżeli, jak na początku wspomniałem, mam dosyć znaczny zapas materiału dotyczącego „wzmocnionej Rady państwa“, to dlatego, iż — jak czcigodny autor „przedmowy“ już zaznaczył — jednym z przedstawicieli Galicyi w niej zasiadających był ś. p. mój ojciec.

Uważam poniekąd za mój obowiązek materiał ten zużyć, a to tem więcej, że, jak się na pewne zdaje, jest to jedyny, który pozostał, albowiem papiery po Maurycem Kraińskim, drugim z powołanych z Galicyi członków tej Rady, zniszczył pożar jego siedziby wiejskiej w Wyszatycach (pod Przemyślem), gdzie spłonął dwór, a z nim razem i biblioteka i wszelkie zbiory ¹⁾).

Nie trudno zrozumieć, że wolałbym, ażeby kto inny podjął się tego zadania. Miał je po części spełnić ś. p. Ludwik Dębicki, który te czasy dobrze pamiętał i w swoich *Sylwetkach* już był podał życiorys Maurycego Kraińskiego i w nim niektóre szczegóły dotyczące „wzmocnionej Rady państwa“. Po jego zgonie znalezienie osobistości i czasy pamiętającej i do pisania chętniej i odpowiedniej okazuje się bardzo trudnem, prawie niepodobnem, a wobec szybkiego postępu czasu, przynoszącego znaczne ubytki w ludziach, mógłby materiał

¹⁾ Część papierów po M. Kraińskim znajduje się w bibliotece Ossolińskich, ale te nie odnoszą się do »wzmocnionej Rady państwa«, a jego ożywiona korespondencja z ks. Leonem Sapiehą nie może obejmować tego czasu, z powodu, iż ks. Sapieha często wówczas przebywał w Wiedniu.

wzmiankowany stać się dla przyszłych pokoleń niemal martwym, w skutek zmienionych stosunków i okoliczności prawie niezrozumiałym. Dlatego, póki czas, zużyć go, wedle sił, postanowiłem.

Zanim do szczegółów przystąpię, wypada koniecznie zapoznać czytelnika z ludźmi powołanymi na przedstawicieli spraw polskich w tem zgromadzeniu i wytłómaczyć powody, dla których wybór padł właśnie na nich.

W dziejach Galicyi ostatnich kilkudziesięciu lat nazwiska Maurycego Kraińskiego, Stanisława Starowieyskiego i Teodora Polańskiego zajmują bez wątpienia miejsca zaszczytne; spotkać się z niemi można na różnych polach życia publicznego, bo w epoce przedkonstytucyjnej, w sejmach postulatowych, w wydziale stanowym i w służbie rządowej, w czasach późniejszych w Izbie sejmu lwowskiego, w różnych stowarzyszeniach i na szerokiej arenie samorządu krajowego. Ale pod żadnym względem nie były to nazwiska najpierwsze i najwybitniejsze. Uderza zwłaszcza dlaczego żaden z potomków polskich historycznych nazwisk i wielkopańskich tytułów nie zasiadł obok licznych przedstawicieli wysokiej arystokracji innych krajów koronnych.

Oczywistą jest rzeczą, iż wpływ przeważny na mianowania członków „wzmocnionej Rady państwa“ miał minister spraw wewnętrznych, którym, jak już wspomniałem, był Agenor Gołuchowski i że na wybór członków jej z Galicyi wpływ jego był bez wątpienia wyłącznym.

Nie zapuszczając się w ocenę dosyć rozpowszechnionego mniemania o Gołuchowskim, iż był niechętnym wielkim panom i sądząc rzeczy zupełnie obiektywnie i bezstronnie, przyznać trzeba, że jeżeli się rozchodzi o najwyższe sfery społeczne, ci, którzy wówczas byli w nich najwybitniejszymi, do zajmowania stanowiska w tem zgromadzeniu nie byli wskazanymi. Adam Potocki i Jerzy Lubomirski zbyt pamiętnie się zaznaczyli w kromieryskim sejmie, a pierwszy z nich kilka lat przedtem był więźniem politycznym. Że zaś członkowie „wzmocnionej Rady państwa“ wchodzili do niej, jako wybrańcy monarchy i doradcy korony, łatwo zrozumieć, iż tem

podobna przeszłość sprzeciwiała się ich powołaniu. Ks. Leon Sapieha, wówczas dobrze widziany u dworu, jako prezes wydziału stanów zajmujący poważne w kraju stanowisko i mający wielkie w nim wzięcie, byłby był bez wątpienia najodpowiedniejszym i najbardziej wskazanym, ale zdaje się, że jako urodzonemu pod zaborem rosyjskim i tam wychowanemu, brakowało mu dostatecznej biegłości w języku niemieckim, koniecznej dla zasiadających w tem po niemiecku obradującym zebraniu. O ludziach najwybitniejszych z innych sfer, jak Smolka i Ziemiałkowski, co do ich przeszłości politycznej powiedzieć trzeba to samo, co o Jerzym Lubomirskim i Adamie Potockim. Chodziło zaś bardzo o to, ażeby w owej chwili przełomowej tak ważnej, kiedy, jak w ciągu opowiadania wskazałem, w kołach najwyższych już postanowiono rządzić nadal w duchu narodowych swobód, tych kół sobie nie narażać. A najwięcej złego wrażenia mogli tam właśnie wywołać przedstawiciele żywiołu polskiego, nie rozumiejący, iż tylko pełne umiarkowania postępowanie było odpowiedniem. Dlatego Gołuchowski wybrał takich, o których, ponieważ znał ich bardzo dobrze, wiedział także, iż należyta roztropność będzie ich główną zaletą. Obok tego nie mógł nie wiedzieć, iż krajowi najlepszą usługę potrafią oddać, że najkorzystniej zalecą go na widowni ówczesnego politycznego życia nie wielkie programy i zbyt zasadnicze wywody, jak raczej fachowa znajomość różnych działów zarządu państwa, dająca należyta kompetencję do zabierania głosu w poszczególnych działach spraw, mających być przedmiotem obrad. Tę miał przede wszystkim Kraiński. Liczył on już podówczas lat 58. Żołnierz z r. 1831, osiadł potem na wsi, pracował w wydziale stanów, miewał częste i bliskie stosunki z pałacem namiestnikowskim, gdzie słowo jego miało powagę. W pracach jednej z komisyj, zwołanej przez rząd dla spraw podatkowych niedawno przed zebraniem się wzmocnionej Rady państwa, brał udział i okazał w tego rodzaju sprawach wielką biegłość, która zjednała mu u ludzi tego zawodu nie małą powagę¹⁾.

¹⁾ Wiem to z opowiadania ojca.

Mój ojciec liczył wówczas 45 rok życia. Znanym był Gołuchowskiemu od bardzo wielu lat. Jako młodzi ludzie podróżowali razem po środkowej Europie w r. 1838. Po ukończeniu uniwersytetu służył w administracyi, tak w ministerjum spraw wewnętrznych, jak i przy namiestnictwie lwowskiem. W tem ostatniem spędził ostatnie lata służby za rządów Gołuchowskiego, który otaczał go zawsze wielkimi względami i gdy został ministrem, kiedy mój ojciec już od siedmiu lat był opuścił służbę i mieszkał na wsi, wpływał na niego, ażeby do urzędu napowrót wstąpił. Na to się ojciec nie zgodził, ale powołanym został przez ówczesny rząd krajowy do obradującej w r. 1859 w Krakowie komisji gminnej dla zachodniej Galicyi.

Co się tyczy Polańskiego, znanym on był jako wybitny adwokat. Odznaczał się dokładną znajomością spraw sądowych i ekonomicznych.

Tak więc reprezentacya Galicyi, podobnie jak reprezentacye innych większych krajów, była złożona przeważnie z żywiołów ziemiańskich, a obok nich i z przedstawiciela mieszczaństwa. Polański, jako Rusin, był zdaje się powołanym także i dlatego, by ten mało wówczas znaczący żywioł nie był pominiętym. Nie trudno się domyśleć, że daleko mu było do później powstałych moskalofilów, a jeszcze dalej do dzisiejszych ukrainców!

Co poprzedziło urzędową nominacyę Kraińskiego i Polańskiego, nie mogę wiedzieć. Co się tyczy mego ojca, to zapytanym został, czy przyjmie uczestnictwo we „wzmocnionej Radzie państwa“, przez ówczesnego naczelnika rządu w Krakowie, p. Vukasowicza, za pośrednictwem mojego wuja, Mieczysława Skarżyńskiego ¹⁾. Chociaż byłem wówczas dziec-

¹⁾ Mieczysław Skarżyński, zmarły w r. 1861, był ożeniony z siostrą mego ojca, Stefanią Starowieyską. Był to człowiek w swoim czasie ogólnie lubiany i popularny. Dusza gorąca, zawsze gotów do najwyższych poświęceń dla każdego szlachetnego celu, w polityce w młodszych latach

kiem zaledwie dziesięcioletniem, pamiętam bardzo dobrze, iż ojciec od kilku miesięcy przebywał bardzo często w Krakowie z powodu komisji gminnej i że pod koniec zimy wiedzieliśmy, iż będzie *Reichsrathem*, o czem dużo w domu mówiono, a któregoś dnia we wczesnej wiosnie, gdy wychodziłmy na spacer w popołudniowych godzinach, zjawiała się na dziedzińcu jakaś osobistość w urzędowej czapce z orzełkiem i pomiędzy służbą rozeszła się wieść, iż pan otrzymał list od cesarza! Był to list gabinetowy, zawierający urzędową nominację, nadesłany z cyrkułu w Jaśle. Pamiętam także, iż pan starosta nie zapomniał dodać do niego w darze dla mojej matki jakieś nasiona kwiatowe i że odtąd uprzejmości jego były nadzwyczajne!

I z różnych stron zaczęły przybywać najrozmaitsze osobistości, przedewszystkiem zaś urzędnicy, z powodu nowego systemu Gołuchowskiego, który zmniejszał ich liczbę, usuwani z posad, deputacye miast i t. d., wszystko dla polecenia swoich spraw panu *Reichsrathowi*, która to godność w owym czasie, gdy nie było w kraju żadnego życia publicznego, wydawała się niezwykle doniosłą.

Ale, pomimo takiego znaczenia u kandydatów do protekcyi, z wielu innych względów to stanowisko nie było przyjemnem. W kraju panowało usposobienie rządowi nieprzyjazne, dlatego wszystko co od niego wychodziło było źle widzianem, a wyobrażenie o możliwości zdziałania czegoś pożytecznego i w ogóle o przyszłości Austrii było tak smutne, iż nawet najwytrawniejsi ludzie sceptycznie się zapatrywali na zapowiadane zmiany. Że wobec narażania się na wielką niepopularność, pewien zasób przewyciężenia siebie był potrzebnym, ażeby powołaniu nie odmówić, świadczy bardzo oczywiście ustęp następującego listu i inne pisma, które przy-

niepraktyczny, należał do spisków w r. 1846, w skutek czego był więzionym we Lwowie od r. 1846 do 1848. W ostatnich latach życia zajął się założeniem Towarzystwa balneologicznego, powołanego do podniesienia zdrojowisk krajowych i był jego duszą.

toczę. I tak, pod datą 28 maja 1860 r. pisze do mojej matki ciotka, pani Aleksandrowa Fredrowa ¹⁾: „Z listu Stasia (mowa o moim ojcu) dorozumiewam się, że wahał się i jakieś miał skrupuły względem przyjęcia *Reichsrathowstwa*, naumyślnie nakręciłam na to mowę przy mężczyznach i wcale nie znalazłam, żeby komu się śniło mieć mu to za złe, owszem, jeżeli mają być *Reichsrathy*, to niechże będą tacy, jak Twój mąż, którzy jeżeli nie potrafią *zrobić*, to przynajmniej starać się pewnie będą o to, ażeby coś dla kraju z tego dobrego wynikło“ ...

Pomimo i w innych listach także wyrażanej małej nadziei co do szczęśliwego wyniku zebrać się mającej Rady państwa, najpoważniejsi obywatele postanowili wystąpić z aktem, któryby był objawem życzeń kraju i jako taki ułatwił zadanie powołanym z niego jej członkom. Był nim adres, o którym w życiorysie mego ojca pisze Stanisław Tarnowski ²⁾, że wyszedł z pod pióra Henryka Wodzickiego. Brzmi on, jak następuje:

„Do Panów Starowieyskiego, Kraińskiego i Polańskiego, powołanych z Galicyi do zasiadania w Radzie państwa.

Szanowni współobywatele!

Wysokie stanowisko, jakie z woli Najjaśniejszego Cesarza zajmujecie, wkłada na Was obowiązek przemawiania w sprawach prowincyi polskiej, pod berłem austriackiem zostającej.

Uczucie tego obowiązku skłoniło Was, jesteście tego pewni, do zajęcia miejsca, z którego potrzeby tego kraju i jego dolegliwości otwarcie wypowiedzieć i interesa jego popierać będziecie mogli. Uznajecie bez wątpienia Panowie, iż gdy nie jesteście reprezentantami kraju, brakować Wam będzie tej podstawy, jaką wybór i objawione życzenia kraju

¹⁾ Moja matka, jako córka Leona hr. Jabłonowskiego i Cecylii z Fredrów, była w podwójny sposób siostrzenicą Aleksandra Fredry i żony jego Zofii z Jabłonowskich.

²⁾ *Przegląd Polski* z kwietnia 1895 r.

nadają. Czujemy podpisani tu Wasi ziomkowie, zarówno może z Wami tę położenia trudność; przeto postanowiliśmy przyjść Wam w pomoc wyraźnem, chociaż poufnem udzieleniem zdania części współobywateli Waszych o jednej z pierwszych potrzeb kraju.

Nie wiadomo nam, jaki będzie zakres dozwolonego członkom Rady państwa działania i wpływu, czy i jak w interesie właściwych, rodzinnych prowincyj będą mogli dobrani z onychże Rady przemawiać. Lecz w każdym razie wypowiedzieć się godzi Panom otwarcie myśl naszą, abyście, jeżeli i Wy tak sądzicie, wzięli ją w Waszem postępowaniu urzędowem za główną do Waszego dążenia i działania. Najmocniejszem naszym i wszystkim nam wspólnem przekonaniem jest, że dla naszej, do Cesarstwa Austriackiego przydzielonej prowincyi, wszelkie organiczne urządzenia większą lub mniejszą miarę politycznych swobód udzielające, mało znaczącą będą dla nas korzyścią, dopóki żywotny warunek naszego istnienia w charakterze i znamionach narodowości przez Boga nam nadanej, nietykalnie utrzymanym nie będzie. Narodowość jest treścią życia, egzystencją samą każdego plemienia, a nam Polakom nawet osobnemi międzynarodowemi traktatami zapewnioną została. W tem to przekonaniu sądzimy, że Panowie nie pominiecie żadnej sposobności, przez którą moglibyście dla naszej prowincyi odzyskać dotąd jej przez władze odmawiane warunki narodowego życia, a mianowicie:

1) aby mowa nasza polska była językiem wykładowym po wszystkich szkołach i uniwersytetach prowincyi naszej, bez czego ani czystości mowy ojców naszych zachować, ani prawdziwej oświaty kraju osiągnąć nie można;

2) aby na naszej ziemi ojczystej, wszelkie czynności władz sądowych i administracyjnych w języku krajowym prowadzone były;

3) aby wszelkie rozporządzenia Rządu, pod powyższemi względami wydane, w ich ogłoszeniu i wykonywaniu przed dotychczasową dowolnością władz zabezpieczone zostały;

4) aby w zapowiedzianej dla naszych ziem organizacyi okręgów i prowincyi całej w zgromadzeniach tej organizacyi odpowiednich, mowa nasza przyrodzona była uznana za urzędownie właściwą;

5) aby nasze usiłowania w dźwiganiu narodowej naszej oświaty, literatury, sztuki, doznawały swobody, a nawet opieki i pomocy Rządu; aby troskliwość o zachowanie naszych narodowych tradycyj i pamiątek nie była podawana jako objaw przewrotowych dążeń.

Ograniczamy się na objawieniu tych życzeń naszych, które za zgodne z życzeniami wszystkich ziomków, z Waszemi także uważać nam wolno, zamilczając o innych potrzebach i smutnych bytu materialnego w kraju naszym warunkach.

Przez ten krok ku Wam posunięty, nie chcemy bynajmniej ścieśniać Waszej osobistej wolności w zdaniu i czynie, ani Was w trudności popychać; lecz owszem pragniemy, jak wspomnieliśmy wyżej, Wasze położenie ułatwić wypowiedzeniem zdań współobywateli, którzy z należnem dla Was, Pańowie, uszanowaniem, podpisy swe własnoręczne domieszczają“.

W maju, 1860 r.

Wśród licznych podpisów, których jest pięćset kilkadziesiąt, umieszczonych na dwudziestu ośmiu arkuszach, znajdują się na samem czele nazwiska X. biskupa Łętowskiego, Michała Badeniego, Adama Potockiego, Jerzego Henryka Lubomirskiego, Henryka Wodzickiego, Franciszka Wężyka, A. Z. Helcla, Zyblikiewicza, Jenerała Kruszewskiego, Pawła Popiela, dalej bardzo wielu obywateli wiejskich i księży przeważnie z zachodniej Galicyi i licznych mieszczan z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Tyczyna, Głogowa, Mielca, Nowego Sącza i t. d. — zawadzają się nawet i podpisy włościan. Przesłany on został na ręce mojego ojca, dlatego oryginał znajduje się u mnie.

Co do przesłania go na ręce mojego ojca, sądziłem, iż stało się to dlatego, że zamieszkiwał zachodnią część kraju i że z tego

powodu obywatele Krakowa i zachodniej Galicyi uważali go za swojego właściwego przedstawiciela. Z listu Mieczysława Skarżyńskiego, rzucającego bardzo jaskrawe światło na ówczesne stosunki, dowiaduję się o innej przyczynie. Píše on do ojca z Lewniowej ¹⁾ pod datą 10 czerwca 1860 r. co następuje: „Nie wiesz może, to Ci donoszę, że w Krakowie był spór o to, do kogo pierwszego mają adresować list poufny i Ty znaczną utrzymałeś się większością, bo lubo mają do Ciebie trochę żalu, żeś przyjął i pragną, ażebyś miał więcej stanowczości — ale inne wcale mają uczucie dla Ciebie, jak dla kolegów, na których już mają parę latek!”...

Zanim przytoczę dalsze ustępy tego listu, niech wolno będzie powiedzieć, iż powyższych kilka słów są ilustracją nietylko bardzo ciekawą, ale nawet i dosyć smutną ówczesnego usposobienia. Zwłaszcza owe łatki, i to na kogo, na Kraińskiego, który był uosobieniem patryotyzmu w najlepszym słowa znaczeniu. Walczyć nie wahał się za ojczyznę z bronią w ręku, gdy to było wskazanem, później służył jej jak było można najlepiej. W tym czasie miał co prawda już jakiś order, prawdopodobnie za udział w rządowej komisji, w której pracował oczywiście jedynie tylko z poczucia obowiązku, dla dobra kraju, a orderu, tak samo jak i powołania do Rady państwa, przecież także ze względu na kraj, nie godziło się odmawiać! Ale tego wówczas nie chciano rozumieć.

O innych ówczesnych stosunkach, co do których podam poniżej wyjątki z listów ojca, pisze dalej Mieczysław Skarżyński: „Bardzo troskliwie szukali pomiędzy imionami tych, co się po Apponyim i Andrassym zapisali do mówienia i brak któregokolwiek z Waszych nazwisk niemile zrobił wrażenie”...

Przerywając po raz drugi tok tego listu, zauważyć niech będzie wolno, że jeżeli zupełne milczenie tych panów wygląda pozornie na wynik braku parlamentarnej wprawy, to po bliższem zastanowieniu się dochodzi się do przekonania,

¹⁾ Majątek M. Skarżyńskiego w okolicy Brzeska.

że było ono zupełnie naturalne. Wszak położenie nasze zupełnie odmienne od położenia Węgrów, którzy mogli odwołać się na sankcję pragmatyczną i na wielką dziejową tradycję, gdy przeciwnie Polacy mogliby byli tylko wypomnieć rozbiór Polski, zabór Krakowa, rok 1846, a wypominanie komuś krzywd, gdy się chce coś od niego uzyskać, to polityka niezręczna! Mistrze na polu polityki, Włosi, pod względem historycznym i prawno-politycznym zajmujący co do Wene-cyi mniej więcej takie samo stanowisko, jak Polacy, także milczeli. Trudniej zrozumieć dlaczego nie zgłosili się do głosu Czesi, których dziejowe prawa takie same, jak Węgrów! O żalach Czechów do swoich przedstawicieli jest wzmianka w końcowym ustępie listu Skarżyńskiego, który tak dalej pisze: „Ogólne mniemanie redukuje się do tego com Ci mówił, jak wyjeżdżałeś, że nie pragniemy tak, jak Niemcy, swobód politycznych bez granic — ani się też temi cackami bawić chcemy, tylko uznania naszych praw przyrodzonych, świętych i dla nas nienaruszalnych, a pojmujemy je w tych stosunkach jedynie w autonomii prowincjonalnej. Słysząc, że Węgrzy w *Rajchsracie* połączyli się z Clamem, pseudo-Czechem i Niemcami — my nie radziłyśmy widzieć, abyście utonęli, choćby w najnaturalniejszym dla Was elemencie słowiańskim, pragniemy abyście się jako właściwa i mająca swą indywidualność jednostka postavili, a nie szukając wyłącznego interesu, koalizowali z tymi, co sumiennie i dobrze życzą sobie i drugim. Czechy podobno niezadowolone, że ich nikt nie przedstawia, radziły choć w Was widzieć siebie uwzględnionych“...

Zanim przejdę do już wzmiankowanych listów ojca, w których przedstawia liczne i wielkie trudności polskich delegatów, dla jeszcze żywszego zaznaczenia wyobrażeń w kraju panujących, wypada mi przytoczyć w całości bezimienny list do niego zwrócony, a który pochodził, jak mu się zdawało, z dosyć poważnej strony i nadszedł w czasie, gdy obrady „wzmocnionej Rady państwa“ były już dosyć posunięte i wystąpienia tych panów jasno już przecież dowodziły ich niezależności względem rządu i czujności dla spraw krajowych! Tak brzmi to pismo:

„Porzuć Pan to miejsce tak niewłaściwe dla Pana; gdyż opinia zwraca się przeciw Panu i źle zaczynają mówić! Wolałbyś Pan nie brnąć za daleko i wycofać się póki można jako tako z honorem. Wypadki mogą pójść dalej, niż się Pan spodziewasz, a wtedy znajdziesz się Pan w najfatalniejszym położeniu w świecie; bo rodacy nie zapomną, żeś Pan złożył przysięgę *na nietykalność austriackiego państwa*. Nikt Panu źle nie życzy; ale ci, co dobrze życzą, woleliby widzieć Pana w szeregach budzącego się do życia narodu, niżeli w łonie Rady, zwołanej jakby na ohydę wymagań cywilizowanej Europy.

Dlatego póki można, cofnij się Pan, aby nie powiedziano: *żeś mimo otrzymanych ostrzeżeń był upornym satellitą znienawidzonego Rządu!*

Obywatele Galicyi i Krakowa“.

A teraz, gdy już czas przystąpić do właściwego przedstawienia udziału Polaków w pracach tego zgromadzenia, będę się starał streszczać, o ile tylko można najwięcej, wyjątki z rzeczonych listów, jak i ze sprawozdań stenograficznych, tu i ówdzie także i z prasy współczesnej.

Zaraz po przybyciu do Wiednia, o zetknięciu się z przewodniczącym arcyksięciem Rajnerem, pisze ojciec: „O godzinie 12 pojechałem do arcyksięcia Rajnera, byłem w ten moment przyjętym bardzo grzecznie. Jest to człowiek bardzo młody — fizyognomia ujmująca, wesół i dosyć lekko sobie rzeczy traktujący — zawsze uśmiechnięty, trochę ironicznie. Mówiłem mu, iżby nas niemile dotykało, gdyby wszelka jawność obrad była wykluczona — odrzekł mi na to, iż to bardzo pojmuje, zwłaszcza, iż nie jesteśmy wybranymi reprezentantami kraju, lecz że ta okoliczność jest przewidziana i wyciągi z protokołów obrad będą publikowane“ ...

Co do tej sprawy ogłaszania protokołów obrad, przypominam sobie, iż ojciec opowiadał, że Węgrzy, już po przybyciu do Wiednia, postawili za warunek swojego udziału we „wzmocnionej Radzie państwa“, iż każde słowo w niej wypowiedziane będzie w urzędowym dzienniku ogłoszone. Rząd miał być tem zakłopotany i miała być *ad hoc* zwołana Rada

ministrów, na której, ażeby uniknąć skutków dla rządu kompromitujących, gdyby był zmuszonym do rozwiązania Rady przez siebie zwołanej, coby było niemal nieuniknionem w razie sprawdzenia się ewentualnej groźby Węgrów, zgodzono się na ogłaszanie dosłownych sprawozdań w *Gazecie Wiedeńskiej*.

W przeddzień pierwszego posiedzenia pisze ojciec: „Dnia jutrzejszego będzie pierwsza burza, bo *Rajchsraty* nie chcą przysięgać na program ¹⁾, iż się go ściśle trzymać będą, a tak jest wyrażone w przysiędze. Hr. Hartig, były minister ²⁾, wystąpił pierwszy przeciwko temu. Gdy cesarz podobno nie przychylił się do jego prośby, dzisiaj na piśmie podał protestację i jest cytowanym na 12 godzinę do arcyksięcia Rajnera. Co dalej będzie, będziemy widzieli. Nie wiem, jak pójdą obrady — nie obejdzie się bez burzy“...

Już na początku wspomniałem, że rząd także i w tem ustąpił, t. j. że na regulamin nie przysięgano, bo odnośny ustęp został z rotty przysięgi wykreślonym. Ale dla dokładniejszego zapoznania czytelnika ze zgromadzeniem, o które się rozchodzi, podaję z listu ojca szczegóły dotyczące pierwszego posiedzenia, na którym składano przysięgę: „W tej chwili wracam z otwarcia posiedzeń *Reichsrathu*. Pojechaliśmy o 9-ej rano do *Hofburgkapelle*, gdzie w przedsionku wszyscy czekali na nabożeństwo. Spotkałem tam Gołuchowskiego, który nas serdecznie witał. Poszliśmy do kaplicy — odśpiewano *Veni Creator*, potem solenne nabożeństwo, a na koniec błogosławieństwo. Stamtąd udaliśmy się do sali *ad hoc* przygotowanej na *Herrengasse*. Przy wchodzie każdemu z nas

¹⁾ Mowa o *regulaminie*. W owych czasach tego rodzaju nazwy nie były jeszcze utarte.

²⁾ Franciszek hr. Hartig był w r. 1840 *Staats u. Konferenzminister*, długie lata spędził na różnych ważnych stanowiskach urzędowych. Był naczelnikiem rządu w Styryi, później we Włoszech. Wahał się on długo przyjąć udział we »wzmocnionej Radzie państwa« z powodu podszłego wieku. Był jej dożywotnim członkiem, jednym z najwybitniejszych.

wręczono załączoną tu kartę. Dowiesz się z niej gdzie siedzę — zajmuje Nr. 41 między Jenerałem Sokcevits, gubernatorem Banatu i hr. Stockau, byłym majorem, a dzisiaj jednym z najznakomitszych agronomów na Morawie. Arcyksiążę Rajner po chwili wszedł z arcyksiężętami i odczytał mowę. Potem przystąpiono do przysięgi, iż każdy z nas według sumienia i przekonania bezwzględnie na wszystkie okoliczności zdanie wypowiadać i wotować będzie. Wczoraj donosiłem, iż z okazji przysięgi gotuje się burza, rzeczywiście tak było, ponieważ w początkowo komunikowanej nam rocie było abyśmy przysięgali na *program* porządku przepisanego, t. j. *Geschäftsordnung*. Przeciwno temu zaprotestowano i wczoraj wieczór odebrałem urzędowe zawiadomienie, iż cesarz kazał ten ustęp uchylić“...

Co się tyczy miejsc w Izbie, zdaje się, iż wyznaczono je wedle porządku alfabatycznego z chęci mniej więcej we wszystkim przebijającej osłabiania tego zgromadzenia, w którym tym sposobem utrudnione było porozumiewanie się członków do tej samej narodowości przynależnych. Było ono tem trudniejsze, ile że z powodu obecności arcyksiążąt, posiedzenia, chociaż nieraz burzliwe, miały wygląd etykietalny, bo panowie ci przybywali we frakach i owego opuszczania miejsc i krążenia po całej Izbie, w dzisiejszych parlamentach zwykłego i ułatwiającego rozmowy i porozumiewania się między posłami jak najdalej od siebie siedzącymi, tam, jak się zdaje, nie było. Włosi, którzy otrzymali pozwolenie przemawiania we własnym języku i którym arcyksiążę prezes po włosku odpowiadał, stanowili wyjątek także i co do porządku miejsc. Przedstawiciele Wenecyi siedzieli obok siebie. Dlaczego Dalmatyńczyk Borelli zasiadł wśród litery S., odgadnąć niepodobna. Daleko od nich wszystkich siedzący członek stały, bar. Salvotti (były sędzia śledczy Silvia Pelicca), był przez przewodniczącego upoważnionym tłumaczem włoskich przemówień.

Właściwa polityka rozpoczęła się, gdy rząd przedłożył budżet i gdy miał nastąpić wybór *komitetu* z 21 członków. O poufnych naradach, które poprzedziły wybór *komitetu*, jak

i o porozumiewaniu się Węgrów z Niemcami, donosi ojciec: „Wczoraj była główna sesya. Tam zaczęły się desynować partye. Już poprzednio zostaliśmy w niedzielę zaproszeni przez Clama i partyę węgierską, do której staraliśmy się zbliżyć do hotelu Munscha na posiedzenie poufne. Przyszedłszy tam, poznaliśmy osobiście bliżej całą partyę niemiecko-węgierską, złożoną z pierwszych imion arystokratycznych Węgier i Austrii. Główna kwestya, którą wniesiono, była, czyli budżet ma być egzaminowany pojedynczo partyami, jak je ministerya pojedyncze przedkładać będą, czyli też ogólnie ma być duży komitet z 21 członków złożony, który od razu wyrzecze na jakich zasadach ma być Austria organizowaną aby budżet o wiele zmniejszyć. Jednogłośnie zgromadzenie wyrzekło, iż jest za takim komitetem z 21 członków, którzy rzucą zasady przyszłej organizacyi państwa. Taki komitet przybiera oczywiście charakter *Constituanty*. Wszyscyśmy więc jednogłośnie przyklasnęli wnioskowi, który wyszedł od partyi węgierskiej. Dalsza była kwestya kto ma wnosić ten przedmiot na głównej sesyi. Otóż Apponyi, naczelnik partyi węgierskiej, zaproponował hr. Clama. Gdy ta rzecz została załatwioną i Clam wybrany na referenta komitetu, ja uczyniłem wniosek, gdy w programie obrad przez rząd wydanym nie jest powiedziane w jakim sposobie *Reichsrath* ma komiteta wybierać, aby w tej mierze postanowić, iżby w celu wyboru komitetu *Reichsrath* się podzielił na grupy wedle krajów koronnych i ażeby każda grupa wybrała jednego męża do komitetu, iżby tym sposobem komitet był wyrazem całego *Reichsrathu*. Tutaj sprzeciwił mi się ks. Salm i nie chciał na ten wniosek przystać. Z propozycyi uczynionej przez Apponyiego, ażeby Clama naczelnikiem *quasi* naszej partyi wybrać, z drugiej strony z upadku wniosku mego, który był słuszny, uważałem, iż Niemcy z Węgrami się zwąchały i chciały wystawić Clama na szefa i ministra w miejsce Gołuchowskiego. Wyszedłem więc z sesyi niezadowolony i uważałem, że nam się trzeba trzymać Słowian, bo Niemcy z Węgrami na uciemiężenie innych narodowości sojusz zawarły. To wszystko co w gazecie piszą, te mowy Węgrów, a osobliwie

Apponyi'ego, wszystko jest komedia — Węgry *par force* chcą się łączyć z Niemcami i rządzić. Słowianie i Serby nie stoją po stronie Magyarów, tylko domagają się narodowości.

Na podstawie tego poufnego zgromadzenia odbyła się wczoraj sesja. Clam stawiał wniosek, naturalnie miał ogromną większość, bo wszystkie Niemcy, Węgry i Polacy byli z nim. Przeciwno niemu tylko arcyksiążęta i Słowianie. My nie mogliśmy inaczej wotować, bo byliśmy związani pierwaj naszym oświadczeniem; ale na tem się skończyło — opuściliśmy Węgrów i Niemców, bo ani niemieckiego panowania, ani p. Clama sobie nie życzymy. Stanęliśmy więc już dzisiaj po stronie Słowian. Jutro będzie sesja, a na niej wybory do komitetu 21. Listy wyborcze już sporządzone, jest niezmiernie ciekawe, jaki będzie rezultat głosowania“...

O samem głosowaniu, czyli o wyborze *komitetu* i o wrażeniu, jakie zrobił adres z Galicyi, pisze ojciec w dalszym liście: „Wracam z posiedzenia, gdzie były wybory do *komitetu* finansowego. Członków wybranych 21. Posyłam listę, bo jest ważna¹⁾. Walka była zacięta, ale złączywszy się z małą tu partją słowiańską, zmodyfikowaliśmy zupełnie partję niemiecko-węgierską, która chciała Clama wysadzić na czele władzy, z nami zaś nie chciała się znosić. Jesteśmy zupełnie izolowani, bo nie możemy łączyć się z partją niemiecko-węgierską, a także ze Słowianami bliższej przyjaźni zawierać nam trudno. Będziemy widzieli co dalej będzie.

¹⁾ Nazwiska wybranych, chociaż znajduje się ta lista i w sprawozdaniu stenograficznem, podaję podług notatki ojca: 1) Krański jednogłośnie, 2) Reyer bar. z Tryestu, 3) Auersperg hr. z Krainy, 4) Dr. Hein z Opawy, 5) Mayer z Karyntyi, 6) Colloredo ks. z Austrii, 7) Socce-vits jeneral Słowianin, 8) Strasser z Tyrolu, 9) Stross-mayer Biskup z Diakovar Słowianin, 10) Andrassy hr. Węgier, 11) Vraniczanyi Słowianin, 12) Mercandin hr., 13) Apponyi hr. Węgier, 14) Clam-Martinitz, 15) St. Julien hr. z Wyższej Austrii, 16) Schöller, 17) Salvotti (były inkwizytor Silvia Pellica) Reichsrath płatny, 18) Szesen hr. Węgier, 19) Majlath Węgier, 20) ks. Auersperg, 21) Mocsony Słowianin z Banatu.

Uważałem jednak jak koryfeuszowie partyi niemiecko-węgierskiej ze zwieszonemi nosami wychodzili.

Wielką sensacyę zrobił między Niemcami i Węgry adres kraju do nas. Położenie u nich nam popsuł, ale ich zadziwił; jest to jeden z najpolityczniejszych kroków, jaki kraj mógł uczynić. Czyli na niego odpowiemy i kiedy oznaczyć nie możemy, to musi się wyjaśnić z naszego stanowiska. Jak dzisiaj rzeczy stoją, zdawałoby się, iż życzenia wyrzeczone w adresie będą z pewnością wkrótce spełnione co do narodowości, ale kto może przewidzieć przyszłość?... Komitet wybrany, dlatego co do składu swego tak ważny, bo ten komitet może orzec o całym rządzie państwa i dlatego wybór jego stał się nieledwie kwestyą ministeryalną. Chwała Bogu, że tak wypadł“...

Odnośnie do adresu, ciekawe rzuca światło na stosunki ówczesne, iż pomimo, że rząd, a nawet i sam cesarz w przemówieniu do Rady państwa zaznaczył równouprawnienie narodowości, a adres niczego więcej się nie domagał, jak tylko równouprawnienia i to w bardzo umiarkowanych wyrazach, prasa krajowa nawet o nim nie wspomniała, co więcej, jak w jednym z listów do ojca donosi moja matka, chodziły pogłoski, iż z powodu adresu zarządzono jakieś śledztwo. Gdyby nawet i ta pogłoska była nieprawdziwą, dowodzi ona jak dziwnymi, jak niejasnymi były ówczesne stosunki! Czyż nie przypominają tego, co obecnie dzieje się w Rosyi? Pomimo, iż u góry myślano o zmianach, niższe organa władz zawsze jeszcze tchnęły dawnym duchem, dlatego i w społeczeństwie tętnił ciągle jeszcze ten sam duch bojaźni częstokroć zupełnie nieusprawiedliwionej! Adres po raz pierwszy drukowany był w *Wiadomościach polskich*, które wychodziły w tych latach w Paryżu. W ostatnich czasach ogłosił go po raz pierwszy w kraju ś. p. Ludwik Dębicki w życiorysie Maurycego Kraińskiego (*Portrety i sylwetki*, serya II, tom II, Kraków, 1907).

Z poprzedniego opowiadania wiadomo, iż obok *komitetu* dla spraw budżetowych, równocześnie wybrany został także i *komitet* ze siedmiu członków dla sprawy ksiąg grun-

towych. Z Polaków wszedł do niego Polański, prawdopodobnie dlatego, iż jako adwokat był w tego rodzaju sprawach najbardziej biegłym. Tymczasem pełne posiedzenia się nie odbywały przez przeciąg prawie dwóch tygodni. Ale i do *komitetu* nie należący panowie bardzo dobrze wiedzieli co się w nim dzieje i zdawali sobie sprawę z usposobienia przeważającego, a zwłaszcza z opozycji przeciwko ministrowi Gołuchowskiemu. Píše o niej ojciec: „Gotuje się tutaj szturm na Gołuchowskiego, bo go po prostu chcą zrzucić z ministerium i kto wie czy w ostatniem rozwiązaniu tak nie będzie. Nas wprowadza ten Gołuchowski w kolizję, bo nie możemy takiego stanowiska zabierać, jak się należy; kto wie, czy ja nie będę przymuszony opuścić go i stanowisko inne zająć, bo on koniec końców żadnego programu nie stawia“... Czy ten kłopotliwy stosunek do ministra rodaka nie przypomina po części kłopotliwego położenia Koła polskiego w owiele późniejszych latach i w innych warunkach za gabinetu innego rodaka?

Szczegóły o tych niemiłych stosunkach powtarzają się i w następnych listach. I tak 21 czerwca, po pełnem posiedzeniu, na którem Polacy po raz pierwszy przemawiali, donosi ojciec: „W tej chwili wracam z posiedzenia, było bardzo burzliwe. Węgrzy występowali ostro. Słowianie z Węgrami staczali bój — my na uboczu trzymaliśmy się. Jednakże ja, korzystając z okazji, prosiłem o głos i interpelowałem pana ministra sprawiedliwości w kwestyi języka polskiego, nie używanego w Tabuli krajowej — powiedziałem, iż zasada, którą tutaj o języku wygłasza, w Galicyi jest nieprawdziwą, iż w Galicyi jest używany tylko język niemiecki. Minister się zmięszał i powiedział, że o tem nic nie wie, ale po sesyi zaprosił Kraińskiego do siebie i ma mieć z nim konferencyę o języku. Co do języka pewne będą koncesye, jeżeli *Reichsrathu* nie rozwiążą. Gorąco takie było na sesyi, a przytem takie ciągle nerwowe naprężenie, że mi wszystkie nerwy drgały. Gołuchowski nie był kontent z interpelacyi mojej, bo po sesyi, gdyśmy z Kraińskim obok niego stali, dziękował Kraińskiemu, iż nic nie mówił“... Interpelacyę poparł

Polański, którego świadectwo, jako adwokata mającego ciągle do czynienia z tabulą, miało wielkie znaczenie. Krótkie te przemówienia wywoływały w owym czasie wrażenie o wiele większe, aniżeli dzisiaj najwybitniejsze mowy pierwszych parlamentarzystów. *Czas* powraca do nich kilka razy, powtarzając je tak w streszczeniu, jak i dosłownie, podług *Gazety wiedeńskiej*. Trzeba wiedzieć, iż w kraju chociaż oceniano nader trudne położenie delegatów polskich, dotychczasowe ich milczenie opinię drażniło, tem więcej, że pisano do nich w różnych sprawach, zwłaszcza co do języka. Z korespondencyi, którą mi niepodobna przytaczać w całości, znać, iż oceniano dobre chęci ojca, ale także i trudności, na jakie natrafiał u Gołuchowskiego. Ten ostatni jeżeli okazał pewne niezadowolenie z powyższej interpelacyi i jeżeli kiedy indziej bywał nieprzystępnym, wynikało to bezwątpienia nie z czego innego, jak tylko z nadzwyczajnie zawilego położenia, jakie istniało w ówczesnych zakulisowych sferach dworu i rządu. Z tego co niezadługo potem nastąpi o, gdy Gołuchowski nadzwyczajnem zaufaniem Korony cieszący się jeszcze w październiku ¹⁾, już w grudniu ustąpić musiał miejsca Schmerlingowi, wnosić można, że sytuacja zmieniała się z dnia na dzień, że najważniejsze postanowienia wisiały na włosku. Stronnictwo, które ostatecznie zwyciężyło, musiało już wówczas mieć potężne wpływy, a Gołuchowski wiedząc o nich bardzo dobrze, musiał się obawiać, ażeby ostrzejsze wystąpienia Polaków ogólnej polityce rządu względem kraju nie zaszkodziły, stąd nic dziwnego, jeżeli i bardzo umiarkowane przemówienie w słusznej sprawie było mu nie na rękę!

Z przedstawienia ogólnikowego pełnych obrad wiadomo, iż oprócz posiedzenia w dniu 19 lipca, na którym odczytane

¹⁾ Równocześnie z ogłoszeniem dyplomu październikowego, t. j. 20 t. m., zamianowany został Gołuchowski ministrem stanu, czyli, że postawił go cesarz na czele ministerstw spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, które przestały istnieć jako samodzielne ministerya.

zostało orędzie cesarskie o koniecznym współudziale „wzmocnionej Rady państwa“ w sprawach skarbowych, posiedzeń nie bywało aż do 10 września. O udziale Kraińskiego w pracach tymczasem obradującego *komitetu* budżetowego żał mi, iż z wyrażonego wyżej powodu podać mogę trochę wiadomości tylko głównie z doniesień *Czasu*, który w Nr. 161 z 17 lipca 1860 pisze: „P. Kraiński wygotował projekt do urządzenia kontroli. Że takowa nie może się zamknąć w samym sprawozdaniu rachunków i kwitów, to rzecz prosta. Kontrola łączy się z odpowiedzialnością ministrów i z władzą stanowienia budżetu. Do kogo to będzie należało w przyszłym urządzeniu władz?“... A w Nr. 187 z 17 sierpnia 1860 r. pisze korespondent wiedeński: „System prowincjonalny, który skojarzył tę większość co do reorganizacji państwa na przyszłość, pokazał się surowym i prawdziwym w zastosowaniu do osądzenia przeszłości. Galicya winna pod tym względem p. Kraińskiemu zasłużoną wdzięczność. Miał on przy rozbiórce budżetu sposobność przedstawiania wielu szczegółów dotyczących się najważniejszych interesów tego kraju w prawdziwym i zupełnym świetle i dopełnił tego obowiązku sumieniem i pracowicie. Powiadają, że w skutek tych przedstawień i objaśnień, uniwersytet krakowski otrzyma swą zupełną autonomię narodową i że rząd poczyni nowe kroki do zregulowania rachunków, które dawniej zabezpieczały byt niepodległy uniwersytetu. Oba te przedmioty były mu zagwarantowane traktatem wiedeńskim. P. Kraiński przypomniał rządowi, że język polski w szkołach, sądownictwie i administracji był zapewniony Galicyi patentami cesarskimi i żądał, żeby rozporządzenia późniejsze ministrów, które natomiast zaprowadziły język niemiecki, do tych patentów się zastosowały, co już w części w tych ostatnich czasach poleconem zostało. P. Kraiński żądał, żeby po miastach szkoły założone z funduszów prywatnych zamiarom swych fundatorów co do języka polskiego więcej jak dotąd odpowiadały. Przedstawił również uwadze rządu rozmaite inne kwestye dotyczące się rolnictwa, handlu i materialnych potrzeb kraju, jak n. p. zaprowadzenie kontumacyi przeciw zarazie na bydło i urzędze-

nia lepszego całej administracyi lekarskiej wewnątrz prowincyi. Zdaje się, że te i tym podobne przedstawienia nie pozostaną bez dobrego skutku“...

A więc Kraiński, który na pełnych posiedzeniach tylko trzy razy przemawiał, t. j. z pomiędzy delegatów galicyjskich najrzadziej, on do pracy był najczęściej wciągniętym. Doniesienia ojca świadczą, iż pod względem ściśle politycznym i taktycznym położenie jego było w *komitecie* nadzwyczajnie trudne, a to z powodu ciągłej chwiejności i rządu i stronnictw. Co do tego tak pisze: „Horyzont polityczny coraz gorzej się zachmurza i z naszym *Reichsrathem* także źle, bo rząd zdaje się, iż jest zaambarasowany. Ostatnie posiedzenie *komitetu* było ostre. *Le ministre Goluchowski a été lavé*, cały komitet, a nawet Kraiński wystąpił przeciw niemu i obalił jego system; wyszedł jak zmyty, to wrażenie zrobiło nawet na giełdę i spadła mocno. Węgrzy wydały program, do którego Kraiński przystąpił, ale może i my wydamy nasz program polski, gdzie określimy publicznie nasze stanowisko, na którym stoimy“...

Do wydania programu ze strony Polaków, ani do odpowiedzi na adres nie przyszło. Myśl o ogłoszeniu programu mogła być tylko przejściową, albowiem programem naturalnie się nasuwającym było staranie się o obronę interesów kraju, gdy tylko sposobność się nadarzała, a tej nasi delegaci zdaje się, że nigdy nie zaniedbali. Ono było także faktyczną odpowiedzią na adres. Każde inne wystąpienie byłoby było nie na czasie w owej chwili, gdy opinia kraju była jeszcze bardzo niedojrzała. Następujące dwa listy ojca dowodzą do jakiego stopnia musieli na nią uważać pod każdym względem. I tak pisze on pod datą 10 sierpnia: „Obrady *Reichsrathu* spóźnienia doznają w skutek otwarcia kolei do Monachium. Odebraliśmy zaproszenia do jazdy bezpłatnej i wszystkich uroczystości, które z tego powodu będą w Linz, Salzburgu i Monachium; nie mając co tutaj robić, jedziemy razem: Kraiński, ks. Leon Sapieha, Petrino, jutro, t. j. w sobotę o godzinie w pół do drugiej wyjeżdżamy do Linzu — w niedzielę jedzie się z Linzu do Salzburga, a na noc do

Monachium. Cały poniedziałek mamy bawić w Monachium, a we wtorek rano wyjechawszy stamtąd, stajemy wieczór w Wiedniu. Taki jest program“... Ale nie został on wykonanym, albowiem pod datą dnia następnego, t. j. 11 sierpnia, donosi ojciec co innego: „Pisałem wczoraj, iż wyjeżdżam do Monachium; dzisiaj donoszę, iż nie pojechałem, bośmy uradzili, iż lepiej nie jechać z powodu jakichś zajść mogących demonstracyj, któreby mogli w kraju różnie tłómaczyć, to samo nie będziemy na obiedzie, który 15 b. m. gmina wiedeńska daje *en l'honneur* otwarcia kolei, jakkolwiek otrzymaliśmy zaproszenia!“...

Dzisiejszemu pokoleniu tego rodzaju skrupuły wydają się bardzo dziwnemi, ale bo dzisiejsza opinia, w skutek tylu lat życia publicznego, jest już na tyle dojrzałą, iż nikomu chyba nie przyszłoby do głowy brać za złe udziału w takiej uroczystości!

Zbliżał się koniec sierpnia. Mijało więc już dwa miesiące od ostatniego pełnego posiedzenia, a o ponownem posiedzeniu dochodziły tylko głuche, nieraz sprzeczne wieści, świadczące, iż rząd ciągle się chwiał. Pod datą 21 sierpnia pisze ojciec: „Posiedzenia Rady państwa wkrótce się rozpoczną i zapewne wkrótce ukończą. *Komitet* wczoraj zakończył swoje obrady dosyć ciekawe. Była kwestya zasad przyszłej organizacyi państwa. Postanowiono, iż każdy kraj winien mieć własny rząd, własny sejm, własny język. Gołuchowski w imieniu całej rady ministrów głos zabierał, bronił programu ministeryalnego i ostatecznie przystąpił do decyzyi, którą większość *komitetu* R. P. postanowiła. Trzeba jednak wiedzieć, że w *kemitecie* z 21 członków złożonym, tylko 12 było za tym programem – Niemcy wystąpili przeciw programowi. Około czwartku przyszłego będzie sesya, w dwóch, a najdalej trzech sesyach wszystko się ukończy“...

Odbywanie posiedzeń miało faktycznie odwlec się jeszcze do dni kilkunastu. Tymczasem pod datą 24 sierpnia pisze ojciec: „Co do polityki nic nie ma nowego, tylko komeraże *Reichsrathu* i partyi, które się tworzą, bo partya niemiecka

robi nowy program, z którym wystąpi. Cały zaś *Reichsrath* w tej chwili rozpadł się na dwie części, Niemców i Nieniemców — przeciw pierwszym wszyscy wystąpili i na tem rzecz stoi. Ministeryum przystąpiło do partii węgiersko-polsko-słowiańskiej ¹⁾. Ale to momentalne, bo jeszcze ministeryum nie przybrało odznaczającego się koloru i co chwila ma inny charakter (!). Wszystko okaże plenarne posiedzenie. Ja mam w dwóch materyach mówić i już mam wypracowane przemówienia. Sesya publiczna jest to plac boju, wyglądamy na nią, jak na chwilę walki“...

Nareszcie w dniu 10 września rozpoczęły się znowu obrady. Ojciec nie mogąc się ich doczekać, przyjechał na kilka dni do nas, ale już 9 września, t. j. w przeddzień posiedzenia, był z powrotem w Wiedniu. W tym dniu podaje następujące ciekawe szczegóły: „W Wiedniu niema nic nowego. Jutro ma być sesya, ale z *Reichsrathami* źle słyhać, gdyż ich już zaczynają kozą straszyć. Ktoś z *Reichsrathów* zakomunikował programata komitetu i percypowano już redaktorów, który z *Reichsrathów* to uczynił, bo mu chcą proces robić o wydanie sekretu urzędowego. Widać, że w wile otwarcia posiedzeń, przez umieszczenie tej wiadomości w gazetach, ministeryum chciało nastraszyć *Reichsrathów*, aby się w przyzwoitych zachowywali granicach i ministrów nie atakowali“...

W liście z 11 września pisze ojciec o posiedzeniu, na którem Kraiński przedstawił sprawę uniwersytetu krakowskiego: „Wczoraj sesya była żwawa, mniej dla Polaków ważna, bo się toczyła na polu religijnem. Protestanci i schizmatycy dopominali się o prawa i żądali zniesienia konkordatu. Kraiński występował w kwestyi funduszków uniwersytetu krakowskiego i dobrze rzecz oddał. Ale ten Bukowińczyk Petrino rozwinął stan administracyi funduszu bukowińskiego w sposobie tak drażliwym, że go arcyksiążę prezes kazał prosić do siebie i tam go wzywał, aby na przyszłość unikał przedstawień w sposobie tak nieprzyzwoitym“...

¹⁾ A więc koalicya wręcz przeciwna tej, która była na samym początku.

O ile sobie przypominam z opowiadań ojca, takie samo upomnienie miał otrzymać także i Węgier hr. Barkóczy, któremu podobno powiedział arcyksiążę, iż jego ostre wystąpienia mogą go narazić na wielkie nieprzyjemności. A przecież stenogramy wykazują, iż przemówienia Barkóczego, jeżeli są zwykle cięte i zdradzające wielką znajomość spraw obok niepośledniego talentu, to nietylko że nie skarcenia godnego w nich nie ma, ale że i uczucia głęboko patryotyczne i, jak już poprzednio zauważyłem także silne uczucie dynastyczne w nich przebija! Trzeba jednak pamiętać, iż „wzmocniona Rada państwa“ nie miała przywileju nieodpowiedzialności mówców na modłę dzisiejszych parlamentów i dlatego może arcyksiążę prezes szedł czasem zbyt daleko w swoich upomnieniach. Ale pomimo wielkiej względności całego zgromadzenia dla członka panującego domu, jemu nie zawsze wszystko uchodziło. Jedno zbyt cięte upomnienie na pełnem posiedzeniu, ponieważ wywołało wielkie niezadowolenie udział w niem biorących, zdaje się, iż głównie z namowy kolegów, było powodem, iż na następnem posiedzeniu dotknięty mówca założył stanowczy protest!

O posiedzeniu w dniu 11 września donosi ojciec: „Byłem na sesyi i głos zabierałem zaraz pierwszy z kolei w kwestyi funduszków przeznaczonych na edukację, które spoczywają w rękach rządu i które źle lub zupełnie nie administruje i przyszedłem na fundację Dydyńskiego. Rozwinałem historię fundacyi, która w r. 1808 utworzona, w r. 1860 jeszcze w życie wprowadzoną nie została“...

Zdaje się, iż obok poruszonej przez Kraińskiego sprawy uniwersytetu krakowskiego, powyższa interpelacya z całej działalności galicyjskich delegatów we „wzmocnionej Radzie państwa“ miała najpraktyczniejszą i najbardziej namacalną doniosłość, albowiem minister oświaty w odpowiedzi danej na tem samem posiedzeniu przyobiecał rzecz, wówczas jemu niewiadomą, zbadać i do skutku doprowadzić, co rzeczywiście się potem stało. Obecnie dochody z rozległego majątku Godowa pięknie położonego nad Wisłokiem, w pobliżu kolei łą-

czącej Rzeszów z Jasłem, stosownie do woli fundatora, obra-
cane bywają na odpowiednie stypendya.

Na temże samem posiedzeniu Polański, który jedyny z galicyjskich delegatów przemawiał także i w sprawach nie ściśle galicyjskich, zabrał głos w sprawie budżetu wojskowego, robiąc poszczególne uwagi co do jednego działu zarządu tego budżetu, poczem kierownik spraw skarbowych, p. Plener, dał odpowiednie wyjaśnienie.

W dniu 14 września przemawiał także Polański w sposób fachowy o reformie sądownictwa, mianowicie o zaprowadzeniu ustnego i jawnego postępowania, podnosząc wpływ, który zmiana wywrze na ekonomiczne stosunki, zwłaszcza na podniesienie kredytu. Odpowiadał parokrotnie minister sprawiedliwości.

Co do posiedzenia z 15 września, donosi ojciec: „Miałem wczoraj pisać, ale nie mogłem, bo sesja trwała od 11 do 5 wieczór, byłem zatem tak zmęczony, iż ledwie dyszałem i zaraz poszedłem na obiad. Odzywałem się dwa razy: raz w sprawie zmniejszenia podatku od gorzelnii, drugi raz w sprawie dawnych urzędników krakowskich, którym teraz papierami płacą, co im powinni srebrną monetą dawać. Na ostatniej sesyi bardzośmy daleko postąpili. Przystąpimy we wtorek do debaty nad zasadami i jak się zdaje do przyszłej soboty wszystko będzie skończone. Dla mnie tydzień najtwardszy, bo mam występować dwa razy z większymi przemowami, proszę więc Pana Boga, ażeby mi udzielił Swojej łaski i aby mi się udało. Gołuchowskiemu wystąpienie bardzo się udało i jest bardzo kontent z tego“...

W sprawie urzędników krakowskich zauważyć wypada, iż rozchodziło się o emerytowanych urzędników wolnego miasta, którzy dawniej pobierali płacę w złotych polskich, a przez uiszczanie im należitości w banknotach, czuli się pokrzywdzonymi z powodu nieuwzględnienia różnicy kursu, czyli *agio*. Sprawozdawca hr. Clam, a na następnej posiedzeniu także i kierownik spraw skarbowych, p. Plener, tłumaczyli powody, dla których emeryci krakowscy zostali uwzględnieni jakimś poszczególnym rozporządzeniem cesarskiem. Ostatecznie oznaj-

mił, iż ze względu na przykład, stan rzeczy nie może ulegz zmianie.

O posiedzeniu 18 września takie wiadomości: „Wracam z posiedzenia, gdzie zabierałem głos i wywołałem ogromną wrzawę. Przedstawiłem stan Galicyi, który się koncentruje w upadłych miastach, ubogich wsiach i zrujnowanych dworach. Oto obraz stanu towarzyskiego naszego kraju. Ponieważ na prędcie tylko rano do tego wystąpienia się przygotowałem, pomagałem sobie odczytywaniem. Zostałem do porządku powołany przez arcyksięcia, na co mu się tłumaczyłem, że jestem Polakiem i nie mam w mojej mocy tak dalece języka niemieckiego, abym nie był przymuszony pomagać sobie pismem. Po mojem wystąpieniu minister finansów zaczął mnie pobierać, odpowiedziałem mu jak mogłem. Clam wystąpił w mojej obronie i zjeździł ministra finansów, tak, iż ten zapomniał języka w gębie“...

To zajście zrobiło ogromne wrażenie w kraju, gdzie, jak łatwo się domysleć, było bardzo popularne. Wspomina o niem *Czas* w korespondencji wiedeńskiej ¹⁾. Z opowiadania ojca wiem, iż powołanie go do porządku nastąpiło w skutek tego, iż jego przemówienie wywołało wrażenie i szmer w zgromadzeniu, poczem generał ks. Lichtenstein zwrócił uwagę przewodniczącego na ową kartkę, którą ojciec sobie pomagał. Zdaje mi się, iż po posiedzeniu został ojciec powołanym do arcyksięcia dla usłyszenia, iż nie powinien mu być w ten sposób odpowiadać! Przy stole ministeryalnym, p. Plener, kierownik spraw skarbowych, miał zwracać uwagę ministra Gołuchowskiego, iż jako były namiestnik Galicyi, powinien odpowiedzieć na ostrą krytykę stosunków tego kraju, na co Gołuchowski odpowiedział, iż jemu to pozostawia! Wedle stenogramów, spór między ojcem a kierownikiem skarbu dotyczył wysokości niektórych liczb podatkowych, co do czego hr. Clam, jako sprawozdawca, zauważył, iż liczby nie są czynnikiem rozstrzygającym przy ocenianiu stosunków jakiegoś kraju i że minister nie powinien być dawać mowcy napom-

¹⁾ Nr. 216 z 21 września 1860 r.

nienia! Poczem p. Plener starał się o wytłómaczenie i zmodyfikowanie doniosłości swoich słów.

Na tem samem posiedzeniu wygłosił Polański dłuższą i bardzo dobrze opracowaną mowę o cłach zbożowych, szczególnie o ile one dotyczyły przywozu zboża rosyjskiego do Galicyi, która powinna być zabezpieczoną przeciwko szkodliwej dla niej konkurencyi zagranicznej. Zdaje się, iż Kraiński chciał w tym samym przedmiocie przemawiać, albowiem, wedle stenogramów, oświadczył, iż zrzeka się głosu.

O posiedzeniu w dniu 22 września pisze ojciec: „Wczoraj nie pisałem, bo posiedzenie było długie, a ja taki zmęczony, iż tylko leżałem po ukończonej sesyi. Posiedzenie było ważne, bo chodziło o kwestyę zasad. Przy tej sposobności Kraiński wystąpił w kwestyi języka polskiego i dopominał się dla Polaków o mowę ojczystą. P. Rechberg, prezes Rady ministrów, odpowiedział, iż polityka Austrii zupełnie na inną wstępuje drogę i że narodowość polska i jej język zostanie uwzględniona. Potem były niezmiernie długie mowy Szećsena i Clama — posiedzenie skończyło się późno, ale ostatecznie rzecz rozstrzygniętą nie została, kontynuacya będzie jutro“...

Mowa Kraińskiego o języku, oparta na historycznych aktach od czasu zaboru Galicyi, jest najdłuższą i najpiękniejszą ze wszystkich wypowiedzianych przez Polaków we „wzmocnionej Radzie państwa“. Wedle stenogramów, ojciec mój zabierał dwa razy głos w ciągu dyskusyi dla popierania Kraińskiego, który powtórnie się odezwał na temże samem posiedzeniu dla odparcia twierdzenia bar. Haimbergera, iż procesy przeprowadzono w Galicyi po polsku.

W dniu 25 września wypowiedział Kraiński także bardzo piękną mowę o sprawie samorządu, opartego, w myśl wniosku większości *komitetu*, na zasadzie uznania *historyczno-politycznych indywidualności narodowych*. Wywody jego są bardzo zasadnicze i śmiałe, zwłaszcza co do rządów biurokracyi i co do najłatwiejszego sposobu przeszkodzenia rewolucyi przez uznanie praw narodowości każdemu ludowi przez Pana Boga wpojonych.

Na ostatniem posiedzeniu 27 września przemawiał z galicyjskich delegatów tylko Polański co do przeobrażenia urządzeń państwowych. Ale to przemówienie, tak samo jak i jego głosowanie z tymi, którzy do żadnego programu się nie przyłączyli, dużo pozostawia do życzenia. Na jego wywody mógłby być się pisać niejeden z centralistów, bo zawiera dużo zarzutów przeciwko wnioskowi większości. Polański, jak wnosić można z jego przemówień, miał znaczne wykształcenie fachowe, mężem stanu w wyższym stylu nie był!

Na temże samem posiedzeniu końcowem miał przemawiać także i mój ojciec w duchu wniosku większości, ale musiał tego zaniechać z powodu złego zdrowia. Tak o tem donosi: „*Reichsrath* takie mi sprawił rozstrojenie nerwowe, iż pomimo najszczerzej chęci, musiałem zdecydować się ostatecznej mowy przygotowanej tak pięknie i tak dobrze przezemnie wyuczonej, nie mówić, ale trudno walczyć przeciwko już tak rozdrażnionym nerwom, albowiem wczoraj dostałem nawet ataku dosyć mocnego nerwowego, który mnie mocno zalterował, tak, iż doktora powołać musiałem; nie chcę już nawet dzisiaj iść na posiedzenie, bo mi milsze zdrowie; jestem tak zmęczony temi pracami, jak sobie nigdy wystawić nie mogłem“...

Rzeczywiście przypominam sobie, iż ojciec powrócił z *Reichsrathu* mocno podupadnięty na zdrowiu, które chociaż później znacznie się poprawiło, nigdy już jednak do zupełnie tego samego stanu dawnej czerstwości nie powróciło, pomimo wieku stosunkowo młodego, bo jak na właściwem miejscu wspomniałem, wówczas zaledwie 45 lat liczył.

W ostatecznem głosowaniu, w przeciwieństwie do kombinacyi z pierwszych dni o łączeniu się pojedynczych stronnictw narodowych, widzimy tylko autonomistów i centralistów. W szeregu pierwszych znajdują się synowie wielkich arystokratycznych rodów i ziemianie, do drugich należą biurokraci i stan średni.

Oceniać wpływ „wzmocnionej Rady państwa“ na przyszłe losy Austrii nie jest moim zamiarem. Stosownie do za-

łożenia, którem było streszczenie działalności w niej Polaków, ograniczę się, po przedstawieniu ich wystąpień, do zaznaczenia, iż mój ojciec i Kraiński (który, jak już powiedziałem, z powodu, iż należał do *komitetu budżetowego*, z galicyjskich delegatów najwięcej był czynnym) z powodu zupełnej zgodności przekonań i zasad i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich ciążyła, postępowali zawsze solidarnie i w pewnem porozumieniu. Rząd zrozumiał ich zupełną niezależność i dlatego z nimi w żadne układy nigdy nie wchodził. I jeżeli, w skutek ówczesnych stosunków, praca ich zbyt bogatego plonu nie wydała dla dalszych losów kraju, w każdym razie przyszłemu Kołu polskiemu przekazali oni w spuściźnie imię polskie nieskalane. Na stanowisku tak w owej chwili wybitnem sięgnąć można było z łatwością po wysokie godności i po wielkie materialne zyski, zwłaszcza, że wtenczas to powstawać zaczęły tak później liczne *Verwaltungsratostwa*. O jedne i o drugie żaden z nich się nie ubiegał. Kraiński już dawniej czynny, razem z ks. Leonem Sapiehą, przy kolei Karola Ludwika, był radcą tegoż zarządu, ale to nie w skutek *Reichsrathu*.

W jakiś czas po jego odroczeniu ¹⁾ otrzymał Kraiński kawalerski krzyż orderu Leopolda, Polański trzecią klasę żelaznej korony, za czem poszło i dziedziczne szlachectwo. Mój ojciec żadnej dekoracyi nie otrzymał, a to zdaje się z powodu wzmiankowanej śmiałej odpowiedzi danej przewodniczącemu, gdy go skarcił za pomaganie sobie kartką podczas przemówienia. Do utworzonej niebawem potem Izby panów, Kraiński, powaga pierwszorzędną i w kraju i w Wiedniu, nigdy nie wszedł, co wrażenia korzystnego nie robiło. Mój

¹⁾ »Wzmocniona Rada państwa« nie była nigdy zamkniętą. Po owej pierwszej i jedynej jej sesyi była ona tylko odroczoneą — faktycznie zniosła ją konstytucya lutowa r. 1861. Bardzo charakterystycznym objawem chwiejności panującej aż do ostatniej chwili była nominacya hr. Nadasdy prezesem »wzmocnionej Rady państwa« w miejsce arcyksięcia Rajnera 4 lutego tegoż roku, poczem wydana w dniu 26 lutego konstytucya wszystko przeobraziła!

ojciec powołanym do niej został w 27 lat później, zdaje się, że głównie jako prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń po 25-letnim jubileuszu tego Towarzystwa, t. j. w czasie, gdy „wzmocniona Rada państwa“ już była poszła niemal w zapomnienie!

Zauważyć nadto wypada, iż posiedzenia „wzmocnionej Rady państwa“ odbywały się w lokalu stosunkowo ciasnym w miesiącach letnich, gdy w Wiedniu bywają największe upały, co, jak się zdaje, działo się nie bez pewnej intencji kół miarodajnych, a to dla hamowania popędliwości zgromadzenia i że chociaż bez pozwolenia przewodniczącego panowie *Reichsraci* wyjeżdżać nie mogli, dyet żadnych nie pobierali. A więc służba ta, jakkolwiek zaszczytna, była pełną uciążliwości!

Zdawało mi się, że przedstawić udział Polaków w tem preludium życia parlamentarnego Austrii było na czasie, nie tylko z powodów na początku wyrażonych, ale także i ze względu na nasuwające się porównanie z pierwszymi krokami naszych zakordonowych rodaków w petersburskiej Dumie.

